



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

STYCZEŃ - LUTY
1997

1 (36) 1997

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO—WSCHODNICH • WROCŁAW



Statua Matki Boskiej z placu Mariackiego we Lwowie (obecnie w kościele o.o. Bernardynów przejętym przez cerkiew grecko-katolicką).
fot. Z. Pele.

DANUTA NESPIAK	
Czaty	1
WITOLD SZOLGINIA	
Matka Boska na pl. Mariackim	3
JERZY MASIOR	
Pamiętanie, ale jakie. Kurkowa — moja ulica	3
BOGUSŁAWA I ROMAN DĄBKOWIE	
O pewnym słowniku, czyli co ma Santa Rosa w Meksyku do Lwowa	5
BOŻENA ZIÓLKOWSKA	
Tarnopol, wiosna 1944 r.	7
EUGENIUSZ DMYTRÓW	
Jaki język?	10
JERZY KOWALCZUK	
Lwowskie „Słowo Polskie”. Wspomnienie drukarza	12
JANUSZ RAGANKIEWICZ	
Styczeń we Lwowie	13
ANTONIKORAB	
Kresowi kapłani. Ks. Stanisław Ryżko (1910-1984)	14
JERZY MASIOR	
Oktostych zimowy	15
DANUTA TABIŃSKA-JUHASZ	
Jest „Lwowska” we Wrocławiu. I pierwsi jej goście ze Lwowa.	16
Z pobytu prof. Zb. Religi we Lwowie	17
Informacja Rady Naczelnej Federacji Organizacji Kresowych	18
O prawa Polaków na Wschodzie	20
Apel Światowego Kongresu Ukraińców	21
ZBIGNIEW UMAŃSKI	
Z życia Kościoła w archidiecezji lwowskiej	22
ZBIGNIEW UMAŃSKI	
Wczoraj, dziś, jutro — notatnik kresowy	23
Listy do redakcji	26
Oświadczenie Społecznego Komitetu Odbudowy Cmentarza Żołnierzy II Brygady Legionów Polskich w Mołotkowie na Kresach Płd.-Wsch. II RP	28
Regulamin V Ogólnopolskiego Dziecięcego Festiwalu Piosenki Lwowskiej w Lesznie	29
Apele: w sprawie organizacji wystawy „Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej” oraz ratowania Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie	30
Poszukiwania	31
Podziękowania	32
Z ostatniej chwili	32
Z żałobnej karty	33
Lista Ofiarodawców	35

Redaguje Kolegium w składzie: Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Andrzej KAMIŃSKI, Jerzy KOPACZ, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Jerzy PETRYŃSKI, Danuta SŁIWINSKA, Danuta TABIŃSKA-JUHASZ, Zbigniew UMAŃSKI

Redakcja: Danuta NESPIAK (red. naczelny), Jerzy PETRYŃSKI

Redakcja techniczna: Romuald LAZAROWICZ

Adres Redakcji: Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33 I p., skr. poczt. 1042 Wrocław 3, tel. 44-88-93

Wydawca: Fundacja Kresowa „SEMPER FIDELIS”: red. Jan AKIELASZEK, Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Andrzej KAMIŃSKI, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Karol STANIUK, Jan ZIEMBICKI

Konto Fundacji „Semper Fidelis”: PKO BP IV O. Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111

Prezes Fundacji: mgr Danuta TABIŃSKA-JUHASZ

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Autorów piszących na komputerze prosimy o nadsyłanie dyskietek. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych.

Czaty

W języku polskim wyraz ten oznacza śledzenie, pilnowanie z ukrycia, czajenie się, aby np. rzucić się na jakąś zdobycz.

Wśród ballad Mickiewicza jest jedna ukraińska o wojewodzie, jego żonie i kozaku. Młodziutka żona zdradza starego wojewodę z romantycznym kochankiem, a wojewoda nakazuje kozakowi zastrzelić niewierną. Ostatnia zwrotka tej pięknej ballady pt. „Czaty” brzmi:

*Wyżej w prawo pomału, czekaj mego wystrzału
Pierwej musi w leb dostać pan młody,
Kozak odwiódł, wycelił, nie czekając wystrzelił
I ugodził w sam leb — wojewody.*

Cóż, romantyzm lubił takie dramaty. Był wszędzie w literaturze, bo jego siewcami byli poeci. Ale na terytorium imperium rosyjskiego Puszkina całe lata żył pod nadzorem policyjnym, Szewczenko skazany został na wieloletnią, twardą służbę soldacką, a co było z Mickiewiczem po procesie Filaretów, to wie każdy uczeń licealny w Polsce.

Jednym z najważniejszych tworzyw kultury narodu jest jego literatura. Polska literatura renesansowa i romantyczna ma swoje zasłużone miejsce w panteonie europejskim. Należy mieć tego świadomość i nie godzić się przy rozmaitych „arnasowych” dyskusjach i debatach tzw. elit na sytuowanie kultury polskiej gdzieś na obrzeżach Europy, zwłaszcza tej wschodniej. Nie jest to manifestacją postawy nacjonalistycznej, którą usilnie, przy łada okazji „demaskują” nasi świeżej daty socjaldemokraci. Znając wartość własnej kultury człowiek rozumny ocenia, szanuje, może być znawcą i miłośnikiem cudzej kultury, kultury drugiego narodu, z którym sąsiaduje lub nie. Nie to jest ważne.

Pomnik Adama Mickiewicza stoi w Paryżu, w mieście, które jest jednym z symboli kultury europejskiej z jej całym historycznym bogactwem. Odsłonięto go 28 IV 1929 roku na placu Alma w centrum Paryża. Kiedy po II wojnie światowej wybuchła motoryzacja i plac Alma zaczął się dusić przez ruch samochodowy, pomnik Mickiewicza, dzieło wybitnego francuskiego rzeźbiarza Emile Antoine Bourdelle’a, przeniesiony został 15 III 1958 r. na aleję biegnącą wzdłuż Sekwany o nazwie Cours la Reine. Na wysokiej kolumnie postać poety przedstawiona jest z uniesioną w górę ręką, jakby w powitaniu do narodów Europy, którym przesłał te słowa w „Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego”:

*Jego królowie i ludzie rycerscy nigdy nie napastowali żadnego
narodu wiernego, ale bronili Chrześcijaństwa od pogan i barbarzyńców niosących niewolę.
I szły króle polskie na obronę Chrześcijan w dalekie kraje,
król Władysław pod Warnę, a król Jan pod Wiedeń na obronę wschodu i zachodu.
Nigdy zaś króle i mężowie rycerscy nie zabierali ziem sąsiednich
gwałtem, ale przyjmowali Narody do braterstwa, wiążąc je ze sobą
dobrodrojstwem Wiary i Wolności.*

Pierwszy pomnik na ziemiach polskich wystawiło Adamowi Mickiewiczowi społeczeństwo Wielkopolski. W 1859 roku, więc zaledwie 4 lata po śmierci poety odbyło się w Poznaniu jego uroczyste odsłonięcie. Pomnik ten zniszczony został przez okupanta hitlerowskiego w 1939 roku i nie został odbudowany.

Mickiewicz 30 lat swego życia spędził na obczyźnie. Mieszkał w Petersburgu, Odessie, Moskwie, Weimarze, Rzymie, Lozannie, Paryżu, Konstantynopolu. Nigdy nie był w Warszawie. 22 XII 1840 roku rozpoczął swoje wykłady o dziejach literatur słowiańskich w College de France w Paryżu. Z polskiego punktu widzenia była to rzecz bardzo ważna, bo wielki polski poeta prezentował dzieje kultury całej Europy wschodniej i południowo-wschodniej.

We Lwowie Mickiewicz też nigdy nie był. Ale Lwów w hołdzie Mickiewiczowi prześcignął wszystkie inne miasta i stał się pionierem kultu mickiewiczowskiego w Polsce. Po Powstaniu Listopadowym w zaborze austriackim, wśród tajnych druków ossolińskich w roku 1833, w okresie represji politycznych, ukazały się we Lwowie „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego”, „Do Matki Polki”, „Reduta Ordona”. Policja austriacka wykryła źródło tajnych druków. Aresztowano wówczas dyrektora Ossolineum Konstantego Słotwińskiego i jego współpracowników. Po długim śledztwie skazani otrzymali ciężkie wyroki więzienia w twierdzy Kufstein. Nieliczne egzemplarze poezji Mickiewicza krążyły z rąk do rąk. Dopiero autonomia Galicji umożliwiła rozwój działalności wydawniczej, a w roku 1886 powstało Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza. Członkom tego Towarzystwa zawdzięcza swe wydanie w 1888 r. „Pan Tadeusz”. Kosztował tylko 10 centów! W 100. rocznicę urodzin poety w 1898 roku zawiązał się we Lwowie Komitet Budowy Pomnika Mickiewicza. Pomnik był dziełem profesora Politechniki Lwowskiej, wybitnego rzeźbiarza Antoniego Sulimy-Popiela. Odsłonięty w roku 1905 stanął w samym „sercu Lwowa” na placu Mariackim. Plac nazwę otrzymał od figury Najświętszej Panny Marii, postawionej na studni w 1862 roku.

Podobnie jak w Paryżu, wertykalnym elementem jego kompozycji jest kolumna, ale postać poety z brązu stoi u jej stóp, zwrócona ku unoszącej się personifikacji geniusza. Wokół pomnika Mickiewicza organizowane były później wszystkie uroczystości państwowe i samorządowe.

we, jakie Lwów przeżywał do września 1939 roku. Teraz pomnik ten zaczął bardzo komuś przeszkadzać.

Pan Mirosław Hnilko, członek lwowskiego towarzystwa „Proswita” i „Nadsanie” opublikował w tamtejszej gazecie „Za Wilnu Ukrainu” z d. 3 XII 1996 artykuł pt. „Sprawiedliwość powinna być przywrócona nie w połowie a w pełni”, który go jako obywatela państwa leżącego w Europie, po prostu kompromituje.

Pomijam tu zupełnie jego wywody o polskim okupacyjnym reżimie na zachodnioukraińskich ziemiach, o totalnym niszczeniu kultury ukraińskiej przez „powszechne budownictwo polskich kościołów i szkół”. Ten rozpęd antypolskich fobii zatrzymuje na chwilę stwierdzeniem, że należy oddać co należy wielkim poetom ludzkości, ale jednak nie można pogodzić się z wykorzystaniem ich pomników jako symbolu zniewolonego narodu — a tak sytuacja wyglądała w wypadku pomnika Mickiewicza. I w dodatku, jak stwierdził p. Hnilko, pomnik specjalnie postawiono w centrum Lwowa, aby stworzyć obraz polskiego miasta. Pomijam tu dalej manipulacje tego pana odnośnie lokalizacji figury Najświętszej Panny Marii w kontekście usytuowania pomnika Mickiewicza, odbudowy kościołów obecnie, jako znaku polskiej ekspansji, bowiem zaproponował on w „imię Bożej sprawiedliwości” żeby na miejscu pomnika Mickiewicza postawić usuniętą jeszcze przez komunistów figurę Matki Bożej (obecnie jest w kościele OO. Bernardynów przekazanym unitom). A co z pomnikiem Mickiewicza? Pan Hnilko po prostu proponuje sprzedać go „polskiej stronie”, dlatego, że (cytuje): „nie będziemy walić pomnika poety, a potem utrzymywać go w jakimkolwiek zaniedbanym, zabitym deskami pomieszczeniu, żeby polscy turyści w szczelinach między deskami rozpoznawali, czy to pobite palce rąk, czy to nos poety i klęli wschodnich barbarzyńców”. Propozycja p. Hnilki omawiana była nawet na sesji Rady Miejskiej Lwowa, ale otrzymała tylko częściowe poparcie, co dobrze świadczy o poczuciu przyzwoitości i rozsądku większej części jej członków i jest optymistyczne. Ale p. Hnilko chciałby tę propozycję poddać ocenie szerszej społeczności...

Gdyby odniosła się do niej pozytywnie, być może byłby to pierwszy krok we właściwym kierunku, tj. postawienia figury Matki Bożej na miejscu pomnika Mickiewicza. Bo pomysłodawca z uporem twierdzi, że właśnie to miejsce obrała sobie na początku „Matir Boża”.

Najbardziej faryzejskie jest mieszanie świętych z do-
rażnymi celami politycznymi, których nie chce się jaw-
nie przedstawić. Nie chodzi przecież o wolę Matki Bo-
żej, tylko o usunięcie pomnika Mickiewicza ze Lwowa.

W Paryżu nikomu by to do głowy nie przyszło.



Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie.



Matka Boska na Placu Mariackim

Panno Świetlista (tak do Ciebie wołam,
Bo na tym placu, co Twe imię nosi,
Gloria Cię otacza świetlna dookoła)
Zmiłuj się nad nami — Lwów twój Ciebie prosi!

Maryjo, od której plac ten nazywamy,
stojąca na studni obok Mickiewicza -
wysłuchaj tej prośby, którą Ci składamy:
Lwów Twój błaga Ciebie — łask Twych mu użyczaj!

Wiemy, że figury już tam nie ma wcale —
Wróg Ciebie wygonił, nasza Lwowska Pani...
Ale w sercach naszych pozostajesz dalej,
Zlituj się nad nami — proszą Cię lwowianie!

Przed Twoim w pamięci chronionym obrazem
Każda wierna lwowska pochyla się głową;
Wszystkie Twoje dzieci błagają Cię razem:
Panno z Mariackiego — powróć nas do Lwowa!

Daj nam wiarę w czas taki, że tam będziesz znów,
Że Twoja figura znów w glorii stanie.
Że znów lwowskie dzieci swój zobaczą Lwów;
Daj wrócić do Lwowa — błagają lwowianie...

Pamiętanie, ale jakie.

Jerzy Masior

Kurkowa — moja ulica

Kurkowa była we Lwowie ulicą szczególną. Wiem to dopiero dziś, gdy każdy kto pod Kopcem Unii Lubelskiej pomieszkiwał — najczęściej o tej ulicy coś niezwykle powiedzieć potrafi, albo musi. Jak to, że u jej początku zaczynała wspinać się na Wysoki Zamek „czwórka”, że w dół odpływają od niej stromo Franciszkańska i Karmelitów, a jeszcze stromiej Antoniego i saneczkowa Józefa. Po lewej Dzieduszyccy w czcigodnym pałacu i nobliwie — wielce dla Lwowa zasłużone Bractwo Kurkowe, jak przystało także w budynku na kształt pałacyku.

Miałem we Lwowie kilka „własnych” ulic. Oczywiście Leśna, jak to już zapewne moi Czytelnicy pamiętają — była najpierwsza, ale zaraz potem najbliż-

szą mi i dosłownie i sercowo była Kurkowa. Jeżeli ulice naszego Miasta można określić skalą jasności, to ona należała do najjaśniejszych. Z tytułu wysokości nad poziomem Rynku (znane zdjęcie panoramy lwowskich wież i świątyń z kamienicy przylegającej do Ogrodu Strzeleckiego zostało zrobione), ale także ze spływu światła ze zboczy pagórów będących przedłużeniem Wysokiego Zamku z kulminacjami Piaskowej Góry i Kajzerwaldu w tle. Na dodatek spory odcinek ulicy w jej środkowej części nie osłaniała od południa pierzeja kamienic, lecz franciszkańskie ogrody, a przed kościołem ni to park, ni skwerek. Jeżeli więc buszowały po ulicy cienie to miłe były ich przez listowie drzew kształtowane kontury. Ten właśnie

odcinek wybrukowano z początkiem lat 30. jasną, granitową, wachlarzowato ułożoną kostką, która przydawała jakby zwierciadlanego światła i elegancji ulicy. Kurkowa biegnie w łagodnych skrętach na całej swojej długości, co strzeże ją od monotoności wędrowania. Dostojeństwa przydawały instytucje i obiekty: trzy kościoły z klasztorem i pobliska cerkiew, pałac Dzieduszyckich, Strzelnica Miejska, Wydawnictwo Książek Szkolnych, Komenda Chorągwi ZHP, bursa ruska, ochronka prowadzona przez SS. Józefitki, komisariat i koszary policji. Wystarczy? Niejedną ulicę można by obdzielić. Z ilości wymienionych tu instytucji kościelnych i świeckich należało by wnioskować, że była to ulica ruchliwa. Nic podobnego. Tylko rano zaludniały się chodniki młodzieżą podążającą do szkół, a to było przecież ustawiczne odmładzanie ulicy. Od Baszty Prochowej do Unii Lubelskiej zgrzytał na zakrętach tramwaj, by spocząć na mijance pod Nazaretankami.

W mojej zapamiętanej historii „personalnej” ulicy były osoby szczególne: Hanka Brzezińska i Staszek Piątek. Już później do tej dwójki dołączył Tadek Palej, ale to zupełnie inna historia. Jeżeli westchnienia ustawiczne, kierunek spojrzeń i sny są składowymi uczuciami, to ja byłem w II gimnazjalnej nim ogarnięty. Hankę odkryłem na balkonie narożnej kamienicy z palonej cegły u zbiegu Kurkowej i Leśnej. Zapamiętałem ją jako dziewczynę urodziwą i... niedostępną. I tak to pozostało. Wspominam z ulgą, że moje sztubackie wówczas zapędy pozostały niespełnione: że nie odbyłem z Hanką spaceru z majówki u Franciszkanów (było to w modzie), lub ścieżkami otulonymi kwitnącą tarniną na Kajzerwaldzie. Kurkową nie chodziła, bo była to ulica opanowana przez Nazaretanki, a ona miała na kołnierzu inny kolor tasemek. Na dodatek była córką pułkownika, co onieśmielało. I tak to już pozostało. Mówił mi Leszek Sawicki, że ponoć żyje w Londynie. On się także przyznaje do jej adoracji. Skoro było nas w tym czasie dwóch zwracających uwagę na jedną pannę — musiała być tego warta... Inna to sprawa, jak nasza obecna pamięć modeluje ludzi i fakty przeszłości: wyglądamy brzydziej, szarość przemalowuje na błękit, wyboistość zdarzeń, słów i czegoś tam jeszcze wyglądamy, barwy matowe — pozyskują blask stosowny i pożądany. Wzbogacanie przeszłości zdecydowanie przeważa na jego zubożeniu. Tak to już jest i nam z tym raczej wygodnie, miło.

Staszek Piątek mieszkał w dużej kamienicy naprzeciw skweru przed Franciszkanami. Bodajże był to numer 17. Był prymusem w klasie u Szajnochy. Celował w przedmiotach ścisłych. Mieszkał z matką

i bratem w oficynie na I piętrze. Wzdłuż piętra biegł długachny balkon, na końcu którego mieszkała rodzina Staszka. Było to skromne mieszkanie dwupokojowe z oknami tak usytuowanymi, że zawsze wiedział się, to chodzi po balkonie. Przesiadywałem tam po lekcjach często, zwłaszcza, że było mi to po drodze do domu. Staszek mimo swoich wyników w nauce i pilności — nie był dla mnie nijakim wzorem. W owym czasie wołałem być dobrym harcerzem, niż mieć dobre stopnie w gimnazjum. „Czołgałem” się z klasy do klasy i to mi wystarczało. Mojemu Ojcu nie, stąd atmosfera w domu bywała w okolicach wywiadówek burzliwa. Wydaje mi się, że potrzebowaliśmy się ze Staszkiem nawzajem. Na zasadzie atrakcyjności i współgrania przeciwieństw. Kolega imponował mi swoimi pozaszkolnymi zainteresowaniami: pasjonowało go lotnictwo. Wiedzy i kompetencji nabywał od brata, który był już wtedy asystentem Studia Lotniczego Lwowskiej Politechniki. Przejął jego zainteresowania, doszedł do sporej wiedzy w tym zakresie. Połknąłem i ja bakcyła kolegi. Pożyczałem książki o fizyce lotu, zaczynałem wykreślać wektory oporu i poznawałem tajniki wznoszenia się samolotu, szczegóły jego budowy. Współzawodniczyliśmy w gromadzeniu literatury, także w czasie okupacji. Jednakże wówczas nasze kontakty osłabły. Nadszedł taki czas, gdy moje zainteresowania blond warkoczami na Górnym Łyczakowie nabrały takiej mocy, że nie mogłem pogodzić skrzydlatej wiedzy z uskrzydłonymi uczuciami. Niemniej Kurkowa pozostawała nadal moją niezbędną ulicą. Na pewnym etapie młodzieńczych amorów odkryłem, że w parku Bractwa Strzeleckiego, na stoku za strzelnicą, kwitną najpiękniejsze fiołki i nigdzie nie jest zaciszniej dla dwojga jak tam...

Wojna przygasiła blask ulicy. Zresztą wszystkich ulic Lwowa — całego miasta. Na Kurkowej szczególnie niebezpiecznym punktem stał się wówczas budynek dawnego IV komisariatu policji pod nr 23, gdzie rezydowała NKWD na przemian z policją niemiecko-ukraińską. Ukraińcy byli szczególnie groźni i zniechęceni: z łatwością penetrowali środowisko, dopuszczali się prowokacji wobec nas — Polaków. Z tego lokalu, w którym w 1944 roku funkcjonował wojenkomat, rozpocząłem moje wojowanie w I Armii WP, którego finał miał miejsce w miejscowości Kietz nad Elbą. Zdjąłem wówczas laryngofony z hełmem czołgisty, jednakże bez żadnych perspektyw powrotu na Leśną i Kurkową.

Mając na uwadze ilość instytucji, które przylgnęły do ulicy można by o niej bez końca. Można by napisać coś na wzór monografii. Zdaję sobie sprawę, że

czynię z Kurkowej w substancji całego miasta jakby wyróżnik — stawiam ją na piedestale. Wielu z Was, moi Drodzy, może uczynić to zapewne ze swoimi ulicami, zwłaszcza gdy rodziliście się i spędzili tam kawałek życia, a już szczególnie, gdy z niej zostaliście wypędzeni. Jakby odcięci od korzeni, z których czerpaliśmy wszystko, co stamtąd, co powodowało później jakim poddawaliśmy się szumom. Może nie wszyscy, ale przecież większość. Lata obcowania z Kurkową pulsowały niezwykłą intensywnością życia. Wędrówki do szkoły to nie były przecież zwykłe marsze — czy spacer. W czasie drogi zawsze coś się działo z ludźmi, z pogodą, z krajobrazem. Był to też dobry czas do przemyśliwań, co się wydarzyć może. Może za godzinę, może jutro, zazwyczaj w czasie bardzo nieodległym, bo któż w szkolnym czy harcerskim mundurku snuł plany na daleką przy-

szłość. Na ulicy stawały się zdarzenia, których zakończenia nie planowaliśmy. Nieświadomie żyliśmy tak „że każdy początek miał być ciągiem dalszym”. Jaki był ten ciąg dalszy dla nas, to wiemy.

Odwiedzam ostatnimi laty moje Miasto i moje ulice. Nigdy nie pomijam Kurkowej. Zrobiłem nawet na niej fotoreportaż. Taki na prywatny użytek, bo kogóż może interesować jakaś brama, okno, kamienica, czy róg uliczny, za którym Franciszkańska, Antoniego, Józefa. Naszkicuję Wam Czytelnicy kamienicę Hanki, może Redakcja znajdzie miejsce i wydrukuje. Jak tam jest dzisiaj? Chyba tak jak w całym Lwowie: szaro, sennie, domy tkwią w trudnej codzienności, a firanki w oknach i wieczorne oświetlenie mieszkań jakieś niezachęcające, nie radosne. Zieleni tylko przybyło i tunel wyrósł cienisty, przez to i świetlistość mniejsza. Ale chyba nie tylko przez to.

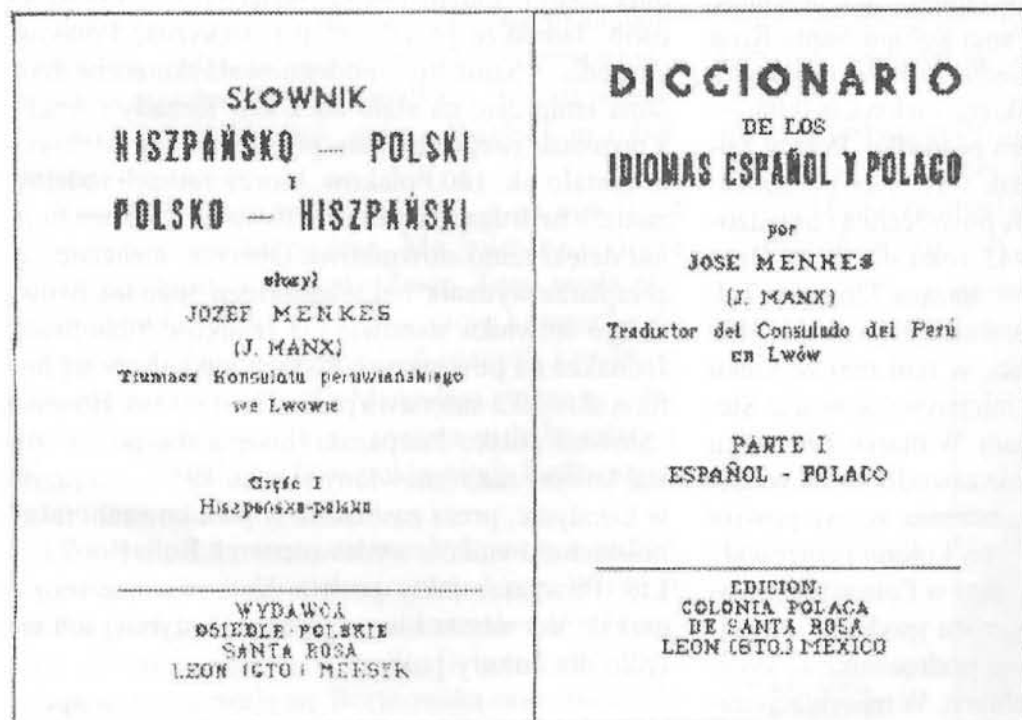
Bogusława i Roman Dąbkowie, Saltillo, Meksyk

O pewnym słowniku, czyli co ma Santa Rosa w Meksyku do Lwowa

Przed II wojną światową w konsulacie peruwiańskim we Lwowie mieszczącym się przy ul. Św. Jacka 5 (w tym miejscu przypomnę czytelnikom, że ulica ta znajdowała się pomiędzy ul. Jabłonowskich i ul. Tarnowskiego) pracował jako tłumacz języka hiszpańskiego pan Józef Menkes (J. Manx), który był także

lingwistą-filologiem i nauczycielem w jednej ze lwowskich szkół. Pan J. Menkes wolne chwile od pracy w konsulacie przeznaczał też na opracowanie i ułożenie nowego słownika hiszpańsko-polskiego i polsko-hiszpańskiego, którego brak odczuwało się dotkliwie w tamtych latach.

Po wielu miesiącach pracy, wreszcie maszynopis słownika był gotowy. Złożono go w Księgarni Bodek, gdzie mieściła się składnica główna, a następnie wydrukowano w „Nowej Drukarni Lwowskiej”. Był rok 1939, jeszcze pozostało tylko kilka miesięcy pokoju i w tym czasie J. Menkes nie przypuszczał, jaki los spotka Lwów i jego mieszkańców. Nawet i wtedy, gdy brał do ręki pachnące świeżą farbą drukarską stronicę tego słownika, nie domyślał się, jakie



będą dalsze jego losy. Ani tego, jak przydatny i niezbędny okaże się ten słownik dla tych uśmiechniętych młodych chłopców i dziewcząt uczniów szkół lwowskich, a może też i dla niektórych pozostałych mieszkańców Lwowa, którzy mijali go na ulicy Zyblikiewicza, gdy wysiadł z tramwaju i siedł do konsulatu w ów słoneczny dzień ostatniego lata II Rzeczypospolitej. W takiej scenerii zamykał się pierwszy rozdział historii tego lwowskiego słownika.

1 września 1939 roku rozpoczęła się wojna a z nią okupacja i pierwsi Sowieci. Zaczęły się też wywózki, pierwszy transport rodaków wywieziony w 1940 r. w głąb Rosji i następne grupy, które przemierzały tułaczy szlak poprzez Kazachstan, Taszkient i Samarkandę aż do Aszhabadu. Tylko dzięki układowi, który zawarł z rządem radzieckim gen. W. Sikorski, dotarli oni do Teheranu. Tam założono szkoły dla dzieci, sierocińce, szpitale. Zaczęto też organizować grupy rodzin celem wyjazdu do różnych krajów na świecie, które w wyniku starań gen. Sikorskiego obiecały udzielić schronienia tym nieszczęsnym wygnańcom. Meksyk był jednym z tych państw, w którym uchodźcy polscy znaleźli schronienie.

W maju 1943 roku część rodzin (706 osób) z Iraku i Iranu udała się do Bombaju, a potem do Australii i Nowej Zelandii. Następnie przez Ocean Spokojny dotarli oni do wybrzeży Ameryki w Los Angeles, a stamtąd 1 lipca 1943 przybyli do miasta León w Meksyku. I tutaj zaczyna się drugi rozdział historii naszego lwowskiego słownika.

Początkowo polscy wygnańcy z ziem Małopolski Wschodniej, Wołynia, Wileńszczyzny, jednym słowem z Kresów Wschodnich zamieszkali w miejscowej szkole w León, by po paru miesiącach przenieść się do specjalnie przygotowanej kolonii Santa Rosa niedaleko miasta León. Osiedle to było typowym, opuszczonym starym majątkiem meksykańskim — hacjendą — z dużym młynem pośrodku. Polacy zajmując ten teren zaprowadzili wzorowy porządek. Wkrótce uruchomiono szkołę powszechną i urządzono świetlicę. 2 listopada 1943 roku do Santa Rosa przybyła druga grupa Polaków, licząca 726 ludzi. Tak więc w kolonii Santa Rosa w sumie było około 1400 osób — 800 stanowiły dzieci, w tym 600 w wieku szkolnym (264 sieroty). Z inicjatywy konsula Stembelskiego powstało gimnazjum. W marcu 1944 roku powstała też państwowa szkoła zawodowa. Ze względu na spodziewany po zakończeniu wojny powrót do kraju, wszystkie szkoły w tej kolonii realizowały program nauczania obowiązujący w Polsce przedwojennej z dodatkowo wykładanymi językami: angielskim i hiszpańskim. Brak było podręczników, słowników i innych pomocy szkolnych. W tej sytuacji sta-

raniem osiedla polskiego w Santa Rosa, postanowiono wydać także słownik hiszpańsko-polski i polsko-hiszpański.

Dlaczego właśnie sięgnięto po edycję lwowską tego słownika — nie wiadomo. Być może dlatego, że był to ostatni z wydanych tego typu słowników w Polsce przedwrześniowej. Trudno dziś orzec. Faktem pozostanie to, że tak bardzo daleko od Lwowa, bowiem aż na drugiej półkuli w Meksyku, niedaleko miasta León ukazał się ten lwowski słownik. Tutaj mamy ciekawy zbieg okoliczności, bowiem słowo León po hiszpańsku znaczy także lew. A nazwa ta nasuwa nam kolejne lwowskie skojarzenie, gdyż jest identyczna jak imię księcia, który właśnie od swego imienia nadał miastu nazwę Lwów. Jak wiadomo, był to książę Lew.

Właśnie w starym młynie przerobionym na klasy szkolne, na lekcjach języka hiszpańskiego, dzieci polskie uczyły się także z tego słownika. Również i dorośli — nie tylko Lwowiacy — korzystali z niego, bowiem w przyszłości także chcąc się porozumieć z miejscową ludnością meksykańską należało opanować ten język. Nigdy przedtem, ani też nigdy już potem, nie powtórzyła się sytuacja, aby w tym samym czasie i miejscu, tak wielu Polaków uczących się języka hiszpańskiego, korzystało z tego lwowskiego słownika, jak wówczas w starym młynie kolonii polskiej Santa Rosa w Meksyku w latach 1944-1946.

Po zakończeniu II wojny światowej oraz w obliczu ówczesnych zmian politycznych w świecie, nie tylko los osiedla w Santa Rosa w Meksyku stał się niepewny. Obóz został rozwiązany z dniem 31 grudnia 1946 r. Latem 1946 r. wyjechało do Polski 45 osób. Jednakże przytłaczająca większość Polaków z osiedla w Santa Rosa podejmowała skuteczne działania emigrując na stałe do USA, Kanady i Anglii, a pozostali rozproszyli się po świecie. W Meksyku pozostało ok. 180 Polaków, którzy założyli rodziny, znaleźli tu drugą ojczyznę i to również w jakimś stopniu dzięki temu słownikowi. Obecnie, nieliczne egzemplarze wydania meksykańskiego, tego tak lwowskiego słownika stanowią już rzadkość bibliofilską. Jednakże na powyższych faktach nie kończy się historia słownika autorstwa p. Józefa Mankesa. Bowiem „Słownik polsko-hiszpański i hiszpańsko-polski” został kolejny raz wznowiony w roku 1946, tym razem w Londynie, przez zasłużone w publikowaniu także polskich słowników wydawnictwo J. Rolls Book Co. Ltd. Powyższe fakty potwierdzają również tezę o unikalności miasta Lwowa i jego olbrzymiej roli nie tylko dla kultury polskiej.

Tarnopol, wiosna 1944 roku

24 marca 1944 roku po zajęciu przez wojska sowieckie Mikuliniec i Trembowli front zbliżył się do przedmieścia Tarnopola. Rosjanie zwrócili się do Niemców z żądaniem bezwzględnej kapitulacji miasta. Komendant garnizonu generał Egon von Neidorf odrzucił ultimatum. Okupant niemiecki umacniał obronę Tarnopola. Wykopano głębokie rowy i okopy z gniazdami karabinów maszynowych, wszystkie mosty, przejścia pod torami kolejowymi, ulice, były zabarykadowane i podminowane. Na dworcu kolejowym, w hotelu „Polonia”, na zamku i w kościele dominikańskim zlokalizowano specjalne punkty oporu. Miasto przygotowano do walk ulicznych. Na podwórkach i w ogrodach, w piwnicach i na narożnikach ulic były stanowiska karabinów maszynowych i dział przeciwlotniczych. Mieszkańcy pochowali skromne zapasy żywności w piwnicach, w których mieli przetrwać w czasie walk niemiecko-sowieckich. W dniach 28-29 marca zaatakowano miasto artylerią, czołgami i samolotami. 15 kwietnia Sowieci zdobyli miasto, które praktycznie nie istniało... Przeżyłam ten czas jako 8-letnia dziewczynka.

Tarnopol, ul. Matejki. Ulica biegła pod górkę były na niej tylko dwa piętrowe domy stojące naprzeciw siebie, nasz pod nr 3 i drugi naprzeciw, gdzie na parterze mieszkał doktor Szelaż, a na drugim piętrze też lekarz, dużo młodszy. Miał córeczkę mniej więcej w moim wieku, z którą się bawiłam. Jak się nazywała? Jak na imię było dziewczynce? Nie pamiętam. Pamiętam tylko, że bawiłyśmy się w „spizarnię”. Każda w pudełeczkach po zapalkach zbierała po parę ziaren fasoli, kaszy, soli, cukru. Wszyscy to robili, gromadzili zapasy.

Poniżej naszego domu był plac, a na nim skład drewna starego Margulesa. Margules miał długą siwo-rudą brodę i wnuczkę Zosię. Zosia miała płomienno-rude loczki i też była moją koleżanką do najmielszych zabaw „w dom”. Z różnych kawałków drewna ze składu dziadka Margulesa można było budować ściany i meble — pyszna to była zabawa. Rodzina Margulesa gdzieś znikła, nigdy Rodzice przy nas o tym nie rozmawiali.

Poniżej po tej samej stronie był parterowy dom, w którym mieszkało wiele samotnych pań. Wiem, że jedna z nich była malarką, miała namalować mój portret, do czego nigdy nie doszło. Była też pani, która na pewno nazywała się Bortnowska oraz dwie sios-

try — panny, które wówczas wydawały mi się bardzo stare. Jedna, ta młodsza, duża, była normalna, druga starsza, miała jakieś „odchylenia”. Czasami rozbierała się i chodziła po piwnicznym korytarzu śpiewając. Miała rozwiane siwe włosy i często robiła wrażenie obłąkanej. Panie te spędziły oblężenie Tarnopola w naszej piwnicy.

Nasze mieszkanie na I piętrze było duże, ładne i komfortowe: 3 pokoje, kuchnia, łazienka, osobno ubikacja, balkon, duży korytarz. Pamiętam parkiety w różnych kolorach drewna. Te z drewna białego przed świętami skrobało się kawałkami szkła. Bardzo lubiałam to robić. Potem jeździło się po podłodze na wełnianych szmatkach, to też była fajna zabawa.

Nasz rodzina to Tatusz, Mama, nasza służąca Hanka, bardzo ładna, młoda Ukrainka, moja 4 lata młodsza siostra Majka i ja. Właśnie miały być moje ósme urodziny.

Pewnej nocy obudziły nas strzały, detonacje, okrzyki „hurra”. Wszyscy zbiegliśmy do piwnicy. Ojciec jeszcze wrócił zabrać z mieszkania trochę niezbędnych rzeczy. Zapalił światło i to spowodowało być może czołgiste, który strzelił w oświetlone okna. Sypialnia Rodziców legła w gruzach. Ojciec na szczęście był w drugim pokoju, ale i tak został trafiony. Zbiegł na dół trzymając się za brzuch. Na szczęście obrażenia okazały się powierzchowne. Odłamek odbił się od metalowej klamki przy pasku od spodni i spowodował jedynie oparzenie. Potem, nie wiem, po jak długim czasie, wszystko ucizło. Wyszliśmy więc z piwnicy do mieszkania na parterze po pani dr Broniewskiej, lekarce, która wcześniej wyjechała. Nasze mieszkanie było już zniszczone. Tu Hanka zamiesiła bułkę i wstawiła do bratry — były moje urodziny.



Autorka z Matką
— Tarnopol 1939 r.

Nagle wpadli Niemcy, w mundurach, z karabinami i okrzykami „raus! raus!” wypędzili nas z domu. Tatuś kazał nam włożyć ciepłe płaszcze, wziął moją siostrę Majkę na ręce, mnie za rękę i wyszliśmy na ulicę, nie zabierając żadnego bagażu. Dołączyliśmy do tłumu cywilów pędzonych przez Niemców w górę ulicy Matejki. Widok był straszny. Ojciec połą płaszczem usiłował zasłonić mnie od tego widoku, ale to było niemożliwe. Na ulicach leżały trupy żołnierzy rosyjskich w kałużach krwi, ale czy to byli żołnierze? Głowy ogolone, zamiast mundurów jakieś ubra-



Tarnopol 1944, ul. Matejki — autorka (w białym futerku) z rodziną.

nia z ciemnobrązowego sztruksu, sznurki zamiast pasków. Pozostał mi na całe życie obraz bardzo, bardzo biednych ludzi, wtedy z powodu odzienia. Czy był to zdziesiątkowany w czasie szturm batalion karny? Nie było ani jednego zabitego żołnierza niemieckiego. Być może zostali oni wcześniej sprzątnięci, przed ewakuacją cywilów, spodziewano się następnego natarcia.

Gnani byliśmy w górę Matejki, a potem w dół sąsiednią równoległą ulicą, która prowadziła przez rzeczkę Rudkę w górę w kierunku kościoła oo. Jezuitów. Kiedy byliśmy na wysokości naszego domu, Ojciec dał sygnał do ucieczki i wówczas przez ogrody i podwórkę dotarliśmy ponownie do naszego domu, dostając się od tyłu przez rozwalony mur otaczający podwórkę. Następnie po podparciu bramy od ulicy belką dostaliśmy się do piwnicy. Były tu kartofle, węgiel, jakieś worki z kaszą i suchym bobem, garnki topionego tłuszczu. Kto tylko mógł chronił się do piwnic wyższych domów, które wydawały się bezpieczniejsze.

Piwnica — suterena była obszerna. Znalazło się w niej ostatecznie około 30 osób. Schodziło się do niej po paru schodach do korytarzyka, którym wychodziło się na podwórkę na tyłach domu, otoczone

wysokim murem. Z podwórka w normalnych czasach wyjścia nie było. Dopiero bomba dokonała wyrwy w tym murze. Od korytarzyka w bok odchodził drugi dłuższy korytarz, a przy nim były wejścia do wielu pomieszczeń. Była tam służbówka, w której mieszkała Karolcia, służąca doktor Broniewskiej z nie tak dawno poślubionym mężem Stefanem — stróżem naszego domu. Karolcia była gruba i spodziewała się dziecka. Była też toaleta z wiecznie stojącą wodą na podłodze. Bardzo bałam się tam chodzić, bo było ciemno. Poza tym obawiałam się, że z muszli wyłoni się szczur i ugryzie mnie w pupę. Było również pomieszczenie z węglem, pod sufitem którego wisiały worki z zapasami żywności, co miało chronić przed szczurami. Bezskutecznie. Te dawały sobie świetnie radę skacząc na worki z dużej odległości. Były też inne pomieszczenia, w których schronili się inni ludzie.

My zajęliśmy praczkarnię, która była obszerna i zastawiona barłogami. Miała małe okienko pod sufitem, które nie było zasłaniane, bo wychodziło na ślepe podwórkę na tyłach domu, otoczone murem. Wszystkie pomieszczenia od ulicy miały okienka zatkane workami ze słomą. W naszej praczkarni było więc nieco jaśniej. Pamiętam, że była oszklona ściana, za którą znajdowała się prawdziwa, żywa kura. Któregoś dnia kura ta zniosła jajko, którym cieszyli się wszyscy, zwłaszcza że tuż tuż były święta Wielkanocne.

Jak przystało na praczkarnię, był w niej kocioł do gotowania bielizny. Tato wymontował go i urządził palenisko — można więc było ugotować kartofle, fasolę, bób, kaszę, a nawet upiec placki na blasze. Nie pamiętam, abym była głodna, zresztą byłam „niejadkiem”. W pomieszczeniu, w którym mieszkaliśmy, pamiętam, że po gzymsie nad paleniskiem wędrowały jeden za drugim szczury. Obserwowałam je kiedyś bladym światem i zamarłam ze strachu. Szczury biegały też po śpiących na barłogach.

Poza szczurami musieliśmy egzystować z wszechmi, spędzaliśmy bowiem większość czasu na barłogu, spaliśmy w ubraniu, będąc niepewnym, co się może wydarzyć. W czasie bombardowania bałam się straszliwie. Okresy kanonady przeplatały się z okresami zupełnego spokoju, który trwał niekiedy kilka dni. To usypiało czujność. Ludzie coraz śmielej opuszczali piwnice. Pewnego takiego spokojnego, wiosennego dnia, kiedy akurat byli u nas Rosjanie, usunięto belkę podpierającą bramę wejściową, którą szeroko otwarto na ulicę. W bramie, grzejąc się w wiosennym słońcu stali żołnierze radzieccy i mieszkańcy naszej piwnicy. Między innymi stała tam jedna

z siostr, ta młodsza, duża. Jadła z rondelka kaszkę. Nagle pomiędzy dwie stojące naprzeciw kamienice, z jasnego i spokojnego nieba spadł pocisk. Posypały się odłamki. Żołnierz stojący przed siostrą został zabity. Upadł na nią, chroniąc tym samym przed większymi urazami, ratując jej życie. Bardzo krzyczała, kiedy wnoszono ją do piwnicy. Moja Mama opatrywała ją i pielęgnowała. Darła prześcieradła na pasy, gotowała je w wodzie, a potem długo prasowała żelazkiem „z duszą”. Asystowałam przy opatrunkach. Pamiętam dokładnie, że miała dużą ranę na grzbiecie stopy oraz mniejsze na obu rękach i małą na powiece, bliżej nosa. Leżała w sąsiedniej piwnicy, jęcząc nieustannie.

Zaczął się kolejny szturm, bombardowanie, kanonada, detonacje, wycie „hurra”. Wtedy właśnie ta stara i nienormalna siostra wyszła z piwnicy, odszukała i sprowadziła lekarza. Nikt o zdrowych zmysłach czegoś podobnego by nie dokonał. Lekarz przyszedł, był w średnim wieku, bladej, z bardzo poważną twarzą, szczupły, ubrany na ciemno, gładko uczesane ciemne włosy. Miał ze sobą typowy kuferek lekarski. Pochwalił postępowanie mojej Mamy — było optymalne w tych warunkach. Sam nic więcej nie mógł zrobić. Dużo później dowiedzieliśmy się, że mała ranka na powiece, niegroźnie wyglądająca, miała tragiczne konsekwencje. Doszło do zapalenia nerwu wzrokowego tego oka a później drugiego i ostatecznie całkowitej ślepoty. Role się odwróciły. Młodsza siostra była skazana na opiekę starszej nienormalnej.

Przez naszą piwnicę przewalali się to Rosjanie, to znów Niemcy, w zależności od tego, do kogo należała ta część miasta. Pamiętam, że pewnego dnia przyszło paru Niemców, nie byli butni, lecz smutni i bardzo chorzy. Mieli wypieki, błyszczące od gorączki oczy, bandaż na głowach, ręce na temblakach. Jeden z nich szedł o kulach. Szukali miejsca na szpital polowy. Podeszłam do jednego i przełamując swoją straszną nieśmiałość, która tkwi we mnie do dnia dzisiejszego, z sercem bijącym w gardle, wzięłam Niemca za rękę i powiedziałam: „bombon”. Niemiec sięgnął do kieszeni i podał mi napoczętą tubkę cukierków przypominających dropsy. Były pyszne!

Nasza piwnica widocznie nie nadawała się na szpital dla rannych i chorych, skoro Niemcy odstąpili od tego zamiaru. Zabrali jednak do posług naszą służącą Hankę. Hanka wychodziła do szpitala na dzień, a na noc wracała do naszej piwnicy. Czasami przynosiła kawałek chleba, takiego z prostokątnej foremki. To był rarytas. Pewnego wieczoru nie wróciła. Potem ktoś opowiadał, że Hanka przechodząc przez

most nie zatrzymała się na wezwanie strażnika niemieckiego „halt!”. Wówczas strażnik do niej strzelił, zabijając na miejscu. Była butna, a taka młoda i ładna...

Potem znowu (a może przedtem, chronologii zdarzeń nie pamiętam) przyszli żołnierze radzieccy (boleszewicy, jak ich nazywał mój Ojciec). Jeden usiadł na barłogu obok mnie. Był drobny, czarny, miał płaską twarz i bardzo skośne, wąskie oczy. Na głowie miał czapkę wojskową z czubkiem i czerwoną gwiazdą. Posiadał zielony mundur wojskowy i płaszcz — nie tak jak tamci, martwi żołnierze na ulicy. Żołnierz podwinął rękaw koszuli, pokazując mi przedramię, na którym miał nałożonych kilkanaście zegarków. Większość z nich to były małe, damskie, złote zegareczki. Nakręcał je z błogim uśmiechem na twarzy. Byłam oczarowana. Po tej wizycie wszy gryzły nas w dwójnasób.

Kiedys ktoś powiadomił nas, że rozbito rafinerię. Poszła moja Mama, przynosząc na plecach worek parafiny. Wzięła tego ponad własne siły. Nie mogła donieść, miała pokrwawione ramiona. Właśnie zaczął się nalot. Dzięki wyprawie Mamy mieliśmy kaganki do oświetlania piwnicy. Kawałki tej parafiny walały się jeszcze przez parę lat tutaj w naszym domu w Strzelinie.

Któregoś dnia dotarła do nas wiadomość, że niedaleko leży zabita krowa. Poszedł mój Ojciec i inni przynosząc mięso. Znowu pewnego razu ktoś natknął się na zabitego żołnierza niemieckiego. Mężczyźni chodzili go oglądać, opowiadając potem, że był to oficer, że miał obrączkę na palcu. Następnego dnia ktoś zauważył, że tej obrączki już nie było.

Kiedys nad ranem pojawili się żołnierze radzieccy, nie wiadomo było, czego właściwie szukali. Ostatecznie zabrali ze sobą stróża Stefana na tzw. „pielowodczyka”. Stefan już nigdy nie wrócił i nikt nigdy nie dowiedział się, co się z nim właściwie stało. Ojciec mówił potem, że na ręku miał bardzo ładny zegarek. W tym samym czasie, kiedy Stefana zabrali, jego żona Karolcia zaczęła rodzić. Straszliwie krzyczała, było to bowiem jej pierwsze dziecko, a była bardzo gruba i miała już ponad 30 lat. Ktoś pobiegł po akuszerkę, ale ta odmówiła: źle widzi i ręce jej się trzęsą — miała już ponad 80 lat. W takiej sytuacji w roli akuszerki wystąpiła moja Mama. Po prawie trzech dniach strasznego krzyku rodzącej moja Mama odebrała dorodną dziewczynkę, która otrzymała imiona Stefania Teresa. Niestety, od urodzenia była już półsierotą.

Moja ciocia Hania Regamey-Struczyńska, 15 lat młodsza siostra mojej Mamy, opowiadała mi niedaw-

no, że Babcia wysłała ją samą w czasie chwilowej ciszy między nalotami do nas po wiadomości — czy żyjemy. Hania miała wtedy 14 lat. Mówiła mi, że bardzo się bała, zwłaszcza kiedy musiała przejść obok żołnierza niemieckiego. Niemiec nie zwrócił uwagi na bardzo chudą dziewczynkę i Hania szczęśliwie dotarła do nas.

Od mego Taty Hania otrzymała bańkę marmolady oraz trochę topionego masła. Mój dziadek, Leon Regamey, profesor matematyki i chemii w męskim gimnazjum w Tarnopolu od kilku tygodni już nie żył. Zmarł 29 lutego 1944 roku. Babcia znalazła się w ciężkiej sytuacji, pozostając z dwiema dziewczynkami: 17-letnią Tusią (Konstancją) i 14-letnią Hanką. Ich żywicielką była biała koza, która nazywała się Koza Kiki Me. Lubiła jeść papier, zwłaszcza gazety. Kiki zginęła w czasie jednego z nalotów. Łańcuch, na którym była uwiązana w komórcie, urwał jej głowę. Stało się to z powodu podmuchu po eksplozji bomby. Komórka nie została trafiona bezpośrednio, ponieważ inne zwierzęta w niej przebywające ocalały.

Wiele pamiętam z tego okresu, zwłaszcza te wydarzenia, które powodowały bardzo silne przeżycia oraz ludzi związanych z nimi. Zupełnie nie pamiętam np. wizyty u nas Hani, nie pamiętam mojej siostry Majki, poza incydentem, kiedy Ojciec niósł ją na rękę w czasie, kiedy Niemcy wypędzili nas z domu. Marysia miała wtedy dokładnie 3 lata i 7 miesięcy. Musiała być wyjątkowo spokojnym dzieckiem, nie krzyczała, nie płakała, nie napierała się.

Nie pamiętam też, aby Mama czy Ojciec w jakikolwiek sposób usiłowali zmniejszyć mój strach. Na-

wet wtedy, kiedy samotnie i bardzo głośno modliłam się, aby Pan Bóg mnie usłyszał. Nie przypominam sobie, aby któreś z Rodziców czy dorosłych mnie przytulił, czy choćby uspokajająco przemówił. Byli zajęci innymi, ważniejszymi sprawami, pewnie to podświadomie doceniałam. Czy od tamtej pory pozostało mi przekonanie, że muszę radzić sobie sama?

W naszej piwnicy, w czasie trwania walk w mieście, często klęczałam na barłogu i modliłam się głośno, a jak zabrakło mi modlitw mówiłam wszystkie znane mi wierszyki, w których było słowo „Bóg”. Oprócz mnie modlił się też nasz kuzyn Roman Melech (wstąpił potem podobno do klasztoru). W dzień i w nocy nie zdejmował z siebie półkożuszka. Wieczorem wkładał na ubranie długą białą nocną koszulę, klękał przy barłogu i z ukrytą w dłoniach twarzą długo modlił się.

Teraz tę i inne historie opowiadam mojemu wnukowi Michałowi, kiedy wieczorem przychodzi na mój tapczan, choć już dawno nie powinien tego robić. Nie wiem dlaczego woli te opowieści z mojego dzieciństwa, aniżeli zwykłe bajki. To jemu zawdzięczam, że przypominałam sobie wiele szczegółów. Nieustannie pytał „co jeszcze, co jeszcze”, a ja starałam się bardzo sumiennie przekazać mu historię tamtych dni.

Nasze piwniczne życie trwało kilka tygodni. Miasto w gruzach, nasze mieszkanie zniszczone, splądrowane, nie było dokąd wracać. Ojciec załadował pozostały dobytek na wynajętą furmankę i wywiózł nas do Trembowli. Ostatni widok z Tarnopola, jaki pozostał w mojej pamięci, to ażurowe szkielety wież kościoła parafialnego na tle nieba.

Eugeniusz Dmytrów

Jaki język?...

Podczas mojej ostatniej podróży na Kresy z końcem ubiegłego roku, zetknąłem się, zresztą nie po raz pierwszy, ze sprawą języka liturgicznego w tamtejszych kościołach rzymsko-katolickich.

Podróż miała przebieg dość typowy. Trasa wiodła przez Wołyń, Podole, do Kamieńca Podolskiego i dalej przez Pokucie, Stanisławów, Lwów, Żółkiew. Zwiedzano miasta, kresowe twierdze i bastiony. Wiele uwagi poświęcono kościołom zahaczając też o twierdze unickie i prawosławne ze słynną Ławrą Poczańską. Natomiast zupełnie nietypowy był skład oso-

bowy wycieczki. Był to bowiem żeński chór „Sonantes” Akademii Ekonomicznej z Poznania, pod dyktando prof. Krystyny Domańskiej-Maćkowiak. Wprawdzie nie jest to tematem artykułu, ale godzi się nadmienić, że wiele występów chóru spotykało się z aplauzem tamtejszych Polaków, a także utwory takie jak „Do kraju tego” wg słów Norwida, czy „Gaude Mater Poloniae” wywoływały powszechne wzruszenie i łzy. Myślę też, że ocena występu chóru w kościele w Żółkwi dokonana publicznie przez tamtejszego proboszcza, iż... „Niezwykle piękno głosów

pieśni religijnych sprawiały, że przez długie chwile przebywaliśmy w niebie”... z pewną przesadą oddaje jednak stan duchowy słuchaczy. Tyle dygresji.

Sprawa języka liturgicznego jest, jak się wydaje, niezmiernie delikatna. Dotyka bowiem działalności księży rzymsko-katolickich na ziemiach leżących między Polesiem, Sanem, Karpatami i Zbruczem, a także i za Zbruczem, postaw i oczekiwań resztek ludności polskiej zamieszkującej te tereny a także ludności miejscowej, podzielonej pomiędzy dwa zaciekle zwalczające się kościoły — grecko-katolicki i prawosławny. Tym niemniej narastające na tym tle pewne napięcia, czy choćby niedomówienia wymagają poruszenia sprawy i tzw. zajęcie stanowiska. Spróbujmy wpierw określić pewien stan faktyczny, widziany oczami przybysza z zewnątrz. Po upadku reżimu komunistycznego zaistniały tam warunki do odrodzenia względnie odtworzenia kościoła rzymsko-katolickiego na Kresach. Pojawili się kapłani z Polski, obok nielicznych wychowanków Seminarium Duchownego w Rydze. Kapłani, mając na co dzień do czynienia nie tylko z Polakami, ale też ze społeczeństwem i urzędami ukraińskimi z konieczności opanowali, w różnym zresztą stopniu, język ukraiński.

W odzyskanych świątyniach, obok rzymsko-katolików zaczęli się pojawiać także ludzie innych obrządków. Motywacje były różne, niekiedy nawet trudne do zdefiniowania. Chyba jedną z głównych przyczyn, przyciągających do kościoła nie-Polaków, jest głoszenie przez kapłanów Chrystusowej filozofii miłości i brak akcentów nienawiści i wrogości wobec kogokolwiek. Nie bez znaczenia jest też fakt wewnętrznego skłócenia kościoła prawosławnego i wzajemne właśnie różnych ugrupowań w kościele grecko-katolickim, które np. w 1995 r. w Kołomyi przybrały monstrualne rozmiary. Nie sposób posłużyć się statystyką, ale nie ulega wątpliwości, iż w wielu kościołach Polacy z czasem znaleźli się w mniejszości. Jak na tę sytuację zareagowali duchowni?

Przecież Sobór Watykański II wprowadził narodowe języki do liturgii. Jakim wobec tego posługiwać się językiem, jeśli językiem urzędowym jest ukraiński, a na Mszy Św. Polacy czasem stanowią mniejszość? Albo, jeśli uczestniczący są Polakami, ale wynarodowionymi, słabo władającymi językiem polskim?

Dla zilustrowania poglądów kapłanów przybyłych z Polski, warto przytoczyć wypowiedź jednego z nich: „Kościół nie jest polski, lecz rzymsko-katolicki, otwarty dla wszystkich. Jeśli do kościoła przychodzi większość Ukraińców, to każdy przychodzi nie po to, aby uczyć się polskiej mowy, tylko aby zdobyć pewne

wartości do życia. I ja, jako ksiądz, muszę używać takiego języka, aby dotrzeć do ludzi. A zarzut spotykany tu i ówdzie, iż księża na Kresach ukrainizują, wydaje się śmieszny. Jeśli w kościele będą przede wszystkim Polacy, to Msza Św. będzie po polsku, ale jeśli zostaną przetłumaczone na ukraiński księgi liturgiczne Msze Św. będą odbywały się w tym języku. Przetrawianie katolicyzmu spoczywa na Kościele, o czym nie można zapominać”.

A co mówią tamtejsi Polacy? Są rozgoryczeni. Ich argumentację można ująć następująco: „Żyjemy na tych ziemiach z dziada-pradziada. Przy dawnej kościelnej łacinie kazania były wygłaszane zawsze w języku polskim. Tak było nie tylko w czasach II Rzeczypospolitej, ale wcześniej w zaborze austriackim i rosyjskim (Wołyń). Tak było podczas okupacji sowieckiej, następnie niemieckiej i po ponownym wkroczeniu Sowieców w 1944 roku. Przeżyliśmy okres masowych wywozów sowieckich w latach 1940-41 i po 1944. Wywożono nas dlatego, że byliśmy Polakami. Przeżyliśmy, co prawda nie wszyscy, okres masowych mordów, nagrywanych przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1942-45. Mordowano nas tylko dlatego, że byliśmy Polakami. Przeżyliśmy blisko pięćdziesięcioletni okres władzy radzieckiej. Wynaradawiano nas, ludzie bali się przyznawać do polskości. Groziły za to wielorakie i ciężkie represje. Kościoły były zamknięte i niszczone. Te lata władzy sowieckiej pozostawiły trwałe ślady. Polacy przestali używać swego języka, młode pokolenie już niemal nie mówi po polsku. I po otwarciu kościołów, które uosabiały nie tylko naszą wiarę katolicką, ale i polskość, a więc nasze korzenie, spotkał nas cios i to z najbardziej nieoczekiwanej strony. Polscy księża wprowadzają do liturgii nie polski język. Czym na to zasłużyliśmy? Czy tym, że wbrew wszystkiemu pozostaliśmy przy wierze i mowie ojców? My chcemy i żądamy liturgii w naszej mowie ojczystej. Wszak byliśmy i jesteśmy Polakami”.

Tyle o argumentacji naszych Rodaków na Kresach. Jedne i drugie racje wydają się w znaczym stopniu uzasadnione, a przecież są zasadniczo sprzeczne. Klucz do rozwiązania problemu tkwi chyba w uzmysłowieniu sobie celu, dla jakiego księża obrządku rzymskokatolickiego znaleźli się na dawnych Kresach Wschodnich. Czy kapłani pojechali tam jako misjonarze dla szerzenia wiary rzymsko-katolickiej? Przy taki założeniu logiczne byłoby posługiwanie się językiem państwowym, tj. ukraińskim. Można z całą pewnością takie przypuszczenie odrzucić. Księża zjawili się tam, aby nieść posługę Bożą dla tamtejszych Polaków. Warto przypomnieć, że to tamtejsi ludzie wal-

należało do naszych obowiązków. Pamiętam dwa takie punkty kontaktowe: jeden przy ul. Wyspiańskiego, drugi przy ul. Piekarskiej. Kilkanaście egzemplarzy zachowywaliśmy dla siebie, dla kolportażu rodzinnego. Na kilkanaście dni przed wyjazdem ze Lwowa miało miejsce nasze ostatnie spotkanie z panią o pseudonimie „Szczur”, która miała pozostać we Lwowie. Zrobiliśmy sobie wtedy zdjęcie fotograficzne w Ogrodzie Jezuickim u ulicznego fotografa. Zostało ono opublikowane w pracy J. Węgierskiego „Lwowska konspiracja narodowa i katolicka 1939-1946” Kra-

ków 1994 na str. 163. Na fotografii tej brakuje jedynie mego kuzyna Andrzeja Fornelskiego, który był członkiem naszego drukarskiego zespołu. Być może, że druk „Słowa Polskiego” po opuszczeniu przez nas Lwowa w czerwcu 1946 roku był dalej kontynuowany przez wspomnianą panią. W okresie PRL-u nie miałem kontaktów z osobami (oprócz brata i kuzynów), z którymi działaliśmy w NOW-AK we Lwowie. Z wnioskiem o uzyskanie uprawnień kombatanckich wystąpiłem dopiero po upadku reżimu komunistycznego w Polsce.

Janusz Ragankiewicz

Styczeń we Lwowie

Czy pamiętacie styczeń w naszym Mieście?

Gruba koldra śniegu, tęgie mrozy, wichury,

Wy, co jesteście młodzi, słowem moim wierście,

Styczeń był wesóły i nigdy ponury.

Zaczynał się świętem, wszak to był Rok Nowy,

I za nic lwowianom te mrozy i śniegi,

Z humorem i śpiewem witano to święto,

Każdy w garści trzymał pelen aż po brzegi

Kieliszek czy szklaneczkę, nieważne naczynia,

Może coś mocnego z firmy „Baczewskiego”?

Może „tata z mamą”, lub domowe wina,

Albo jakaś „bajura” wyroby własnego?

Na klatkach schodowych hebra się zbierała,

Mieszkańcy kamienic, od suterenu po strychy,

Serdeczne życzenia nawzajem składali,

Bez względu na wiarę, biedaki i „szychy”,

Co to na piętach mieli swoje pomieszkania,

Życzyl zdrowia pracze — urzędnik skarbowy,

Kulawemu dozorczy — modystka, jak lania,

A pani radczyni — malarz pokojowy,

Bo tak jak w piosence, co prawdę opiewa,

Że bogacz i dziad, tu są za pan-brat,

Że „kuźdyn” tu wesół i „kuźdyn” tu śpiewa...

Bo tylko to tam, był tak cudny świat.

A potem Trzech Króli — historia śpiewana

W kościołach i domach, w tej lwowskiej krainie,

Że złoto, kadzidło i mirrę, dla Pana

Przynieśli w podarku zrodzonej Dziecinie.

A obok, za ścianą, już inna, śpiewana,

Tyle, że „po rusku” — też na chwałę Pana!

O trzech takich carach, co szli do „mista”,

Gdzie Dzieciątko zrodziła „Panna Przeczysta”!

Była zawsze zgoda! Nie wierzyć? Wierzyć!

Tę zgodę opiewają w wierszach poeci,

Przeczytajcie, „pospytajcie” innych wreszcie,

Lwowianie mieli serca na dłoni i dusze, jak dzieci!

Staralem się opisać ten miesiąc we Lwowie,

Kończę, bo koniec papieru i rymy się klóca,

Opisałem więc tylko ten styczeń w połowie,

Dobry Panie Boże! Czy czasy te wrócą?

Antoni Korab

Ks. Stanisław Ryżko (1910-1984)

Kapłani Kościoła rzymsko-katolickiego na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej w czasie okupacji niemieckiej i obydwu sowieckich starali się zapewnić wiernym opiekę duszpasterską nawet w najtrudniejszych i wymagających największego poświęcenia warunkach.

Dla zwalczania religii katolickiej Sowietci na okupowanych Kresach Wschodnich zaangażowali nie tylko poważne środki finansowe, ale dla zniszczenia Kościoła zorganizowali sprawny, brutalnie działający aparat represji. Na tle tego nieludzkiego świata tym mocniej uwidacznia się ofiarność i bohaterstwo tych kapłanów-Polaków, którzy postanowili nie opuszczać swoich placówek i narażając się często na cierpienia i śmierć zdecydowali się bronić tam wiary.

Jednym z nich był ks. Stanisław Ryżko. Urodził się 4 grudnia 1910 roku we wsi Brzoże w pow. Miński Mazowiecki w rodzinie wielodzietnej i głęboko katolickiej. Wśród jego siedmiorga rodzeństwa jedna z siostr wstąpiła do Zgromadzenia SS. Szarytek, a jeden z braci do Zgromadzenia Księży Orionistów. Ks. Stanisław Ryżko, najstarszy z rodzeństwa, ukończył w 1928 roku państwowe gimnazjum im. Romualda Traugutta w Brześciu nad Bugiem i wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Pińsku. Święcenia kapłańskie otrzymał w marcu 1934 r. i wyjechał do Nowogródka, gdzie w latach 1934-38 pracował jako wikary. Objął następnie probostwo w Horodyszczu, a w 1939 r. został kapłanem SS. Urszulanek w Mołodowie w tej samej diecezji pińskiej. Na krótko po tragicznym 17 września znalazł się w Polsce centralnej, gdzie miał rodzinę. Wkrótce jednak wrócił do Horodyszcza na Polesie. Był tam proboszczem w czasie okupacji niemieckiej i pierwszej sowieckiej. Powtórne wejście wojsk sowieckich wymagało podjęcia jakichś decyzji, tym bardziej, że na tzw. zachodniej Białorusi od jesieni 1944 roku NKWD rozpoczęło systematyczne represje wobec księży i wiernych. Horodyszcze było zniszczone, a kościół wysadzili jeszcze Niemcy. Będąc raz w Pińsku, już po zapisaniu się horodyszczan na tzw. repatriację, (a parafianie mieli nadzieję, że ks. Ryżko wyjedzie razem z nimi) spotkał tam ks. Jana Wasilewskiego. Kapłan ten pełnił wtedy funkcję wikariusza generalnego diecezji pińskiej, aresztowany później w sierpniu 1945 r. i wywieziony do łagrów syberyjskich, gdzie zmarł z głodu i nędzy. Ks. Ryż-

ko, po rozmowie z nim, mimo ostrzeżenia, że może go czekać więzienie i śmierć, zdecydował się pozostać. Objął wkrótce probostwo w Pińsku, gdzie pasterzował w latach 1945-1949. W diecezji pińskiej pracowało wówczas w niezwykle ciężkich warunkach zaledwie 20 polskich kapłanów. Każdy z księży obsługiwał kilka lub kilkanaście parafii, a wierni jeździli nieraz i kilkadziesiąt kilometrów do kościoła. Ks. Ryżko, mimo zakazu jeżdżenia dokądkolwiek w latach 1946-48, czasem z pozwoleniem i bez niego, obsługiwał również polskie parafie. Zaczął wtedy jeździć do Łahiszyna i ostatnią Mszę Św. odprawił tam w czerwcu 1948 roku. Pojechał bez pozwolenia tzw. „sprawki” i pełnomocnik ds. religii w Pińsku kategorycznie zabronił mu pełnienia tam wszystkich posług religijnych. 24 kwietnia 1949 r. ks. Stanisław Ryżko został aresztowany przez NKWD i skazany za wrogi stosunek do władzy radzieckiej na 25 lat katorgi. Przebywał w łagrach — w Ekibastur (1949-52) i Czurbaj-Nurze (1952--53) w Kazachstanie, a następnie w łagrze koło Omska na Syberii (1953--56). Zwolniony został, jak inni kapłani i więźniowie łagrów dopiero 3 lata po śmierci Stalina. Po powrocie na Polesie w listopadzie 1956 roku objął parafię w Łahiszynie, gdzie osiem lat temu odprawił swoją ostatnią Mszę Św.



Łahiszyn, w którym zostało 300 katolickich polskich rodzin, leży w odległości 28 km na północ od Pińska. Prawa miejskie otrzymał w 1643 roku od króla Władysława IV, a pierwszy kościół ufundował tu parę lat wcześniej książę Albrecht Radziwiłł. Ludność miasteczka znana była z wiernego trwania przy polskości i wierze rzymsko-katolickiej. Po Powstaniu Styczniowym w okresie represji politycznych Polacy w Łahiszynie zostali przymusowo zarejestrowani jako prawosławni, ale w ukryciu cały czas utrzymywali swoją rzymsko-katolicką wspólnotę, zbierając się na modlitwach i domowych nabożeństwach.

Łahiszyn, w którym zostało 300 katolickich polskich rodzin, leży w odległości 28 km na północ od Pińska. Prawa miejskie otrzymał w 1643 roku od króla Władysława IV, a pierwszy kościół ufundował tu parę lat wcześniej książę Albrecht Radziwiłł. Ludność miasteczka znana była z wiernego trwania przy polskości i wierze rzymsko-katolickiej. Po Powstaniu Styczniowym w okresie represji politycznych Polacy w Łahiszynie zostali przymusowo zarejestrowani jako prawosławni, ale w ukryciu cały czas utrzymywali swoją rzymsko-katolicką wspólnotę, zbierając się na modlitwach i domowych nabożeństwach.

Tu w Łahiszynie ks. Stanisław Ryżko pasterzował nieprzerwanie przez 28 lat. Przez cały okres jego praca duszpasterska, kontakty, wypowiedzi były śledzone i kontrolowane, jak wszystkich innych polskich księży, od miejscowego „Sielsowietu” w Łahiszynie do pracowników biura pełnomocnika ds. religii w Pińsku, Mińsku i Brześciu. Nieraz odbierano mu pozwolenie, ową „sprawkę” jako karę za chrzest i uczenie młodzieży katechizmu. Nie wszyscy kapłani w tzw. Zachodniej Białorusi wytrzymywali psychicznie te represje i stałą groźbę aresztowania. W latach 1955-59 wyjechało do Polski z tego terenu 30 księży.

Tą ofiarną, ciężką pracę kapłańską opisał ks. Ryżko w sposób prosty i beznamietny, nie wykazując cienia goryczy i bohaterstwa w swoich wspomnieniach i listach pisanych do rodziny w Polsce. Zostały one wydane staraniem jego brata ks. Zygmunta Ryżki („Kronika kościoła rzymsko-katolickiego w Łahiszynie. Listy i notatki z lat 1956-84”. Warszawa 1995).

Ścisła współpraca duszpasterska łączyła ks. Ryżkę z ks. Kazimierzem Świątkiem, ówczesnym proboszczem katedry pińskiej (obecnie kardynałem) i innymi księżmi polskimi pracującymi w archidiecezji wileńskiej i diecezji pińskiej.

Ks. Ryżko był kilkakrotnie w Polsce. Odwiedzał rodzinę, jeździł do Częstochowy, a także leczył się. W Warszawie przeżył dwie operacje. Z upływem lat ciężkie warunki życia pogarszały stan jego zdrowia, tym bardziej, że był chory na serce. W listopadzie 1976 roku pisząc do rodziny prosił o modlitwy nie tylko za siebie, ale i „za naszych księży, bo to staruszkowie, choć wydaje się nam, że jesteśmy młodzi”. Informował, że w Nowogródku ksiądz nie może już chodzić do kościoła, więc wierni w niedzielę go do-

noszą, a w dzień powszedni odprawia liturgię u siebie w pokoju, bo nie ma sił przy swoich 80 latach.

Ks. Ryżko spowiadał nieraz w ciągu 2-3 dni po 1000 osób, co miało miejsce zwykle około Wielkanocy, spał wtedy po 2 godziny na dobę. Do końca swoich dni, mimo uciekających sił i choroby serca niósł posługę kapłańską. Parę miesięcy przed śmiercią spowiadał wiernych w Nowogródku, a w swoim notesie pod datą 10 października 1984 roku zanotował z humorem, że ścisk w kościele był taki, iż „huśtał się jego konfesjonał”. Śledzony i inwigilowany był nieustannie. 13 sierpnia 1982 roku wezwano go do Pińska razem z prezesem komitetu kościelnego w Łahiszynie. Pytano go wówczas, czy żyją jego krewni w Polsce i czy ktoś z nich należy do „Solidarności”.

Ks. Stanisław Ryżko zmarł 1 grudnia 1984 roku w Łahiszynie. Ks. Stanisław Świątek żegnając go powiedział m.in. „Stoimy nad otwartą jeszcze mogiłą księdza katolickiego, kapłana Chrystusowego w pełnym tego słowa znaczeniu... On nie liczył się z sobą przenigdy i nie było takiego momentu, żeby on wybrał wygodę dla siebie... Ofiarność jego znana jest wam wszystkim i w Pińsku i w Łahiszynie i nie tylko tutaj... kiedy już był śmiertelnie chory i został wezwany do chorej tu w Łahiszynie — poszedł chwiejąc się na nogach... kiedy wszedł do pokoju chorej upadł ... nie miał sił. Dopiero później jakąś heroiczną mocą podniósł się i dysponował chora na śmierć. A takich przykładów jego ofiarności jest szereg niezliczony. To był kapłan Chrystusowy. Kapłan, przed którym wszyscy, nie tylko wierzący, ale także i ci, co dalej są od wiary — skłaniali przed nim głowę i jeżeli nie mówili, że to kapłan, to jednak mówili: „to jest Człowiek!” (zob. Listy... s. 285).

Jerzy Masior

Oktostych zimowy

Czy to ta sama biel: srebro za oknami?

Czy to co powtarzamy: za nami — przed nami.

Czyśmy z wieków na chwilę tak osamotnieni,

Czyśmy wczoraj na jutro z trudem policzeni?

Jeszcze widok ten dawny, śnieżny widok w dole

Tak zmierzwiony jak siano, jak wiatr i jak pole.

A świeca czekająca na swe dopalenie

Jest żarem, jest wciąż tylko stamtąd nawiedzeniem.

Jest „Lwowska” we Wrocławiu!

I pierwsi jej goście ze Lwowa.

Nareszcie możemy się pochwalić jeszcze jednym miłym akcentem lwowskim we Wrocławiu — jest to „Karczma Lwowska” na zabytkowym Rynku wrocławskim pod nr 4. Powołali ją do życia dwaj młodzi prawnicy, przy dużej aprobacie władz miejskich. Przetarg na ten lokal wygrali dzięki przedstawionym założeniom do przetargu, który został oparty na opisie lwowskich detali wystroju wnętrza oraz kuchni lwowskiej.

Współwłaściciel, p. Cezary Flis jest wnukiem od strony matki i ojca rodowitych lwowiaków i kresowiaków. Jedna babcia z Zabłotowa z Laszkiewiczów Stefania, a druga lwowianka z Wyszatyckich Julia. Może dlatego udało się tu osiągnąć atmosferę i klimat dawnych lwowskich lokali. Przypomina o tym wystrój sal, setki dawnych zdjęć, pocztówek, rycin, plakatów — np. Towarzystwa Działkowców, Lwowskiej Pomocy Medycznej czy „Ilustrowanego dodatku do „Słowa Polskiego” z 1928 roku. Z kolorowego portretu cesarz Franz Josef spoziera łaskawie, jakby to nieprawdą było, że stara Galicja odeszła już dawno w zapomnienie. Za tę lwowską ikonografię, jak mówi p. Flis, należą się podziękowania dyrekcji Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, a szczególnie pani wicedyrektor Dobrosławie Platt oraz licznym anonimowym lwowiakom, no i też krewnym i przyjaciółom. Szczególnego, kameralnego nastroju dodają wnętrzu ciężkie, drewniane łoże oświetlone dyskretnie z kutych żelaznych lampek. Przy bufecie beczki piwa, a na ścianie napis „Tyla zysku, co w pysku”. Na największej ścianie sali na I piętrze XVI-wieczna panorama Lwowa wykonana przez wrocławskiego plastyka.

W rogu sali okazały kominek, naturalnie już okopcony. Jest to grill węglowy, czynny cały dzień. W karcie dań jest kotlet à la Dzieduszycki, naleśniki po lwowsku z kaszą gryczaną i serem, oraz nadzieaniem jak do pierogów, jest maczanka, a nawet kartofle po lwowsku. Parę receptur odtworzonych będzie z menu słynnego hotelu George’a.

W tej lwowskiej scenerii przyjmowani byli 10 stycznia br. pierwsi goście ze Lwowa. Była to 30-osobowa grupa dzieci, uczniów polskiej szkoły nr 10 oraz ich pięcioro opiekunów. Dzieci rekrutowały się ze szkolnych zespołów artystycznych: tea-

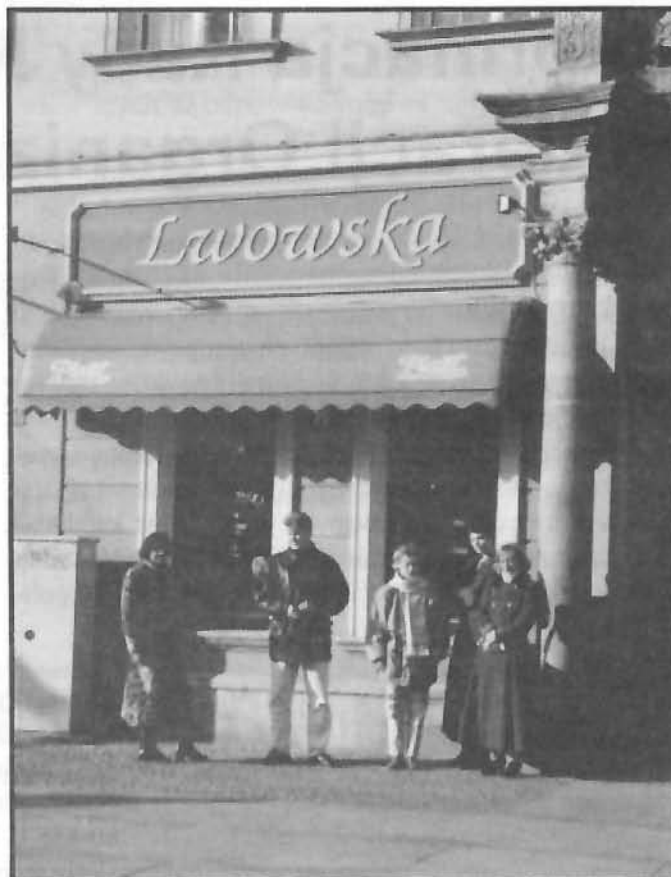
tru szkolnego „Baj”, szkolnego zespołu wokalnego „Smerfy” i szkolnego zespołu tanecznego „Polonez”. Wśród opiekunów była dyrektor szkoły pani Marta Markunina oraz nauczyciele — polonistka pani Maria Iwanowa, wychowania muzycznego pani Wiktoria Capun, tańca pan Władysław Kogut, a z komitetu rodzicielskiego pani Zofia Biłous.

Dzieci zostały zaproszone przez dyrekcję Zespołu Szkół Rolniczych im. Kombatantów Ziemi Lwóweckiej w Rakowicach Wielkich. Dyrektor szkoły, pan Jan Czyczerski na zapytanie, jak do tego doszło opowiada taką krzepiącą historię o „łańcuszku ludzi dobrej woli”. Jeszcze w 1991 roku przez ich tereny odbywał się maraton pokoju, w którym brali udział Francuzi. Mieli nawet nocować w ich szkole, ale jakoś do tego nie doszło. Uczestnik tej imprezy, dyrektor francuskiej szkoły Rolniczo-Leśnej w Arraden zaprosił uczniów szkoły w Rakowicach Wielkich w odwiedziny. Naturalnie zabrakło funduszy na wyjazd do Francji. Ale francuska szkoła sfinansowała im pobyt z życzeniem, by szkoła w Rakowicach zaprosiła do siebie biedniejszych jeszcze uczniów.

Splacając więc ten dług wdzięczności dyrekcja Zespołu Szkół Rolniczych w Rakowicach zaprosiła uczniów polskiej szkoły nr 10 ze Lwowa. Na początku natrafiono na trudności i dopiero za trzecim razem udało się ściągnąć dzieci do Polski (władze ukraińskie czekały z zezwoleniem na przerwę zimową).

Tygodniowy pobyt dzieci w Polsce był bardzo urozmaicony. Dzieci zwiedzały ciekawe krajoznawczo miejscowości, zamieszkałe w większości przez kresowiaków, więc ich występy artystyczne w województwie jeleniogórskim cieszyły się dużym aplauzem publiczności. Po występach przyjmowane były przez burmistrzów w następujących miastach: 6 stycznia w Lwówku Śląskim, 7 stycznia w Świeradowie Zdroju (występowały tu w hali zdrojowej i zrobiły wycieczkę na Stóg Izerski), 8 stycznia w Lubomierzu (zwiedziły zamek „Czocha” i muzeum „Sami swoi”). 9 stycznia w Bolesławcu spotkały się z prezydentem miasta, Towarzystwem Miłośników Bolesławca i Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej, zwiedziły też Muzeum Ceramiki. 10 stycznia, w drodze powrotnej, zatrzymały się we Wrocławiu.

Z ramienia ZG TML i KPW organizacją ich pobytu tutaj zajęła się p. Janina Kondzioła. Dzieci zwiedziły najciekawsze zabytki Wrocławia, a największe wrażenie zrobiła na nich Panorama Racławicka i szopka w kościele Panny Marii „Na Piasku” w sąsiedztwie Ostrowa Tumskiego. Zasłużonym odpoczynkiem był wieczór i kolacja w „Karczmie Lwowskiej”. Dzieci i grono towarzyszące spotkało się również z członkami ZG TML i KPW oraz z Fundacją Kresową „Semper Fidelis” w siedzibie przy ul. Ruskiej 32/33. Tutaj można było w ich wykonaniu posłuchać recytacji wierszy lwowskich poetów H. Zbierzchowskiego, M. Hemara oraz... Jerzego Masiora, którego poezja zdobyła już sobie prawo obywatelstwa we Lwowie. Podzieliliśmy się opłatkami, przywiezionymi przez dzieci z katedry lwowskiej. Znają język polski bardzo dobrze, a szczególnie nas wzruszył ich autentyczny lwowski akcent. Łączymy z nimi nadzieję, że kultura polska we Lwowie będzie miała swoich kontynuatorów.



Z pobytu profesora Zbigniewa Religi we Lwowie

Z końcem listopada ub.r. bawił we Lwowie jeden z najwybitniejszych polskich kardiochirurgów profesor dr hab. Zbigniew Religa, zaproszony tam z kilkoma osobami towarzyszącymi przez Stowarzyszenie Lekarzy Polskich przy TKPZL oraz Rektora Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Medycznego prof. Michała Pawłowskiego. Omawiana była sprawa współpracy naukowej między uczelnią lwowską a Śląską Akademią Medyczną, reprezentowaną przez jej rektora — prof. Religę.

W rozmowach prof. Religa często podkreślał, że bardzo wielu profesorów i innych nauczycieli Śląskiej AM pochodzi ze Lwowa. Na spotkaniu ze Stowarzyszeniem Lekarzy Polskich obiecał, że jeśli skierują do niego rodaka, który nie może być leczony we Lwowie, to zostanie zoperowany bezpłatnie w Zabrze. Pierwszych trzech pacjentów już zostało zakwalifikowanych. Na stypendium do Zabrze przyjedzie również młody polski anestezjolog.

Profesor Religa był również na Cmentarzu Obrońców Lwowa. W imieniu Prezesa Towarzystwa Chirurgów Polskich (prof. Z. Górki) powiadomił, że Towarzystwo chce odbudować za własne fundusze pomnik profesora Ludwika Rydygiera — jego grób został niedawno odnaleziony,



a z oryginalnego monumentu nie zostało najmniejszych śladów po barbarzyńskim zniszczeniu Cmentarza. W miejsce grobu pioniera polskiej chirurgii profesor złożył wiązankę kwiatów.

Bawiący również we Lwowie dyrektor Fundacji Rozwoju Kardiochirurgii p. Jan Sarna obiecał pomoc w opłaceniu czynszu za lokal Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej przy Rynku nr 17.

(Informacje oraz zdjęcie przesłał p. Bogusław Hyk z Bytomią)

Informacja Rady Naczelnej Federacji Organizacji Kresowych

W związku ze zbliżającą się kampanią wyborczą do parlamentu polskiego zgłoszone zostały już postulaty środowisk kresowych.

W przeciwieństwie do niektórych ugrupowań politycznych, określających się jako „kresowe” i wyraźnie stawiających sobie za cel wprowadzenie do parlamentu kilku osób — Federacja Organizacji Kresowych nie warunkuje swego poparcia blokom politycznym od umieszczenia na listach wyborczych wskazywanych przez siebie kandydatów. Za sprawę niepomnień ważniejszą, Rada Naczelna Federacji uznała określenie i przedstawienie blokom poli-

tycznym pewnego minimum programowego, określającego zarówno oczekiwania środowisk kresowych w kraju, jak też i naszych rodaków poza obecnymi granicami. Od przyjęcia tego „kresowego minimum” i od uwzględnienia tej problematyki w programach poszczególnych bloków politycznych, uzależnione byłoby poparcie naszych organizacji i środowisk. W tych właśnie sprawach, w ostatnim czasie (17 I br.) Federacja wystosowała poniższe pisma zarówno do Akcji Wyborczej „Solidarność”, jak i do kierownictwa Ruchu Odbudowy Polski.

Akcja Wyborcza „Solidarność”

— za pośrednictwem —

Sekretariatu Prezydium Komisji Krajowej

NSZZ „Solidarność”

80-855 G D A Ń S K

Wąły Piastowskie 24

Szanowni Państwo!

Federacja Organizacji Kresowych, skupiająca 22 organizacje środowisk wywodzących się z historycznych ziem Rzeczypospolitej, a więc środowisk tradycyjnie patriotycznych i goraco przywiązanych do naszych polskich, podstawowych wartości — od początku zaistnienia AWS żywo interesuje się i obserwuje jej wszystkie poczynania, zwłaszcza po nieudanym Konwencie św. Katarzyny, w którym uczestniczyliśmy wspólnie zarówno z przedstawicielami NSZZ „S” jak i prawicowych organizacji politycznych i społecznych. Z uznaniem i satysfakcją obserwowaliśmy łączenie się najbardziej wartościowych sił i środowisk naszego społeczeństwa po prawej i chrześcijańskiej stronie sceny politycznej. Podzielamy pogląd, że już najwyższy czas, by skończyć z tym wszystkim, co stanowi spadek po czasach, narzuconych naszej ojczyźnie przez czerwoną dominację i by przerwać pasmo kłamstwa i nieprawości w życiu publicznym. Ze swej strony liczymy na to, że w programie AWS znajdzie się miejsce dla tej problematyki, która zawarta została w artykułach 16, 46, 161 i 162 solidarnościowego projektu Konstytucji. Projekt ten przyjęliśmy nie tylko z żywym zainteresowaniem i satysfakcją. W szeregu naszych organizacji zbierano pod nią podpisy i popularyzowano jej treść.

Liczymy w szczególności:

— że w programie AWS podniesione zostaną kwestie przywrócenia praw obywatelskich naszym Rodakom poza obecnymi granicami państwa,

— że Rzeczpospolita stanie się rzeczywiście matką wszystkich Polaków, traktującą jako swój obowiązek niesienie pomocy tym wszystkim, którzy się nimi czują, gdziekolwiek by zamieszkiwali,

— że stanie się jej obowiązkiem dbałość o pamiątki i pomniki naszej kultury narodowej, gdziekolwiek się one znajdują, a szczególnie na historycznym ziemiach RP, obecnie znajdujących się poza jej granicami.

Oczekujemy również, że przyszedł Rząd RP, naprawiając nie tylko nieprawości czerwonej władzy komunistycznej, ale też błędy popełniane przez rządy RP po 1989 r. zachce przystąpić do negocjacji nad umowami międzynarodowymi, które gwarantowałyby w sposób szczególny prawa rdzennej ludności polskiej w krajach ościennych RP. Umowy te w sposób nie budzący wątpliwości powinny odpowiadać obecnie już obowiązującym standardom europejskim w dziedzinie ochrony mniejszości narodowych w oparciu o Konwencję Ramową o Ochronie Mniejszości Narodowych z 10 listopada 1994 r., podpisaną pod patronatem Rady Europy przez wszystkie państwa europejskie (w liczbie 32), w tym przez Polskę. Projekty takich umów ochronnych dla polskiej ludności kresowej za obecną granicą wschodnią i południową, opracowane przez naszą Federację, uzyskały pozytywną ocenę ze strony przedstawicieli Rady Polonii Świata i Federacyjnej Unii Europejskiej Mniejszości Narodowych.

Dla środowisk kresowych w kraju oczekujemy nie tylko elementarnej pomocy, nie tylko elementarnego

zrozumienia, ale i w miejsce okazywanej nam dotąd wzgardy i lekceważenia również poważnego traktowania naszej służby sprawie polskości w krajach ościennych i przywracania prawdy o Kresach w kraju, po kilkudziesięciu latach fałszu i zakłamania.

Chcemy także wierzyć, że przyszły Rząd RP w poważny sposób zechce potraktować problem reprowakacji, a w ramach tego także zagadnienie rekompensat dla wielu jeszcze żyjących osób, które zmuszone zostały przez czerwonego okupanta do pozostawienia dorobku swoich ojców na obszarach położonych na wschód od Bugu.

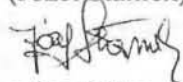
Na koniec pragniemy podzielić się naszym niepokojem, że do AWS, z którą łączyliśmy ogromne nadzieje i nadal takie nadzieje chcemy z nią łączyć — jakby „tylnymi drzwiami” dostają się ludzie, do niedawna na

eksponowanych stanowiskach, którzy wg oceny naszych środowisk, a także naszych Rodaków z krajów ościennych, są odpowiedzialni za zaniedbanie naszych interesów na Wschodzie i zawarcie nierównoprawnych traktatów z krajami zarówno za naszą wschodnią jak i południową granicą. W rezultacie nie zyskaliśmy wśród sąsiadów żadnych szczerych przyjaciół, za to polska mniejszość pozostała w opresyjnym położeniu i bez realnego zabezpieczenia jej praw. Z ogromnym niepokojem, ale też z nadzieją na szczególną wrażliwość w tym względzie, problem ten sygnalizujemy.

Licząc na uwzględnienie problematyki podniesionej w niniejszym piśmie pozostajemy z należnymi wyrazami, życząc Szczęść Boże.

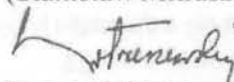
Za Radę Naczelną

(Józef Staniek)



członek Prezydium

(Stanisław Mitraszewski)



Przewodniczący

**Pan Mecenas
Jan Olszewski
Prezes Ruchu Odbudowy Polski
Warszawa**

Wielce Szanowny Panie Premierze!

U progu kampanii wyborczej do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej zwracamy się do Pana, jako do Osobistości więcej aniżeli życzliwej sprawie kresowej. Przywołujemy z pamięci naszą wizytę u Pana, jako Premiera Rządu RP w lutym 1992, Pana bezpośrednie kontakty z delegacjami Rodaków przybyłymi do stolicy z krajów ościennych. Pana udział i Pana wystąpienie w Sympozjum Wilanowskim w czerwcu 1993 r., organizowanym przez naszą Federację, także Pana częste uczestnictwo w uniwersyteckich spotkaniach Klubu na rzecz Europy Środkowo-Wschodniej przy Uniwersytecie Warszawskim.

Z ogromną satysfakcją przyjęliśmy zapis w programie Ruchu Odbudowy Polski, dotyczący przywrócenia praw obywatelskich naszym Rodakom, których II wojna światowa i jałtańska zdrada pozostawiły wprawdzie na ich ojczystej ziemi, jednakże poza granicami państwa polskiego. Chcemy wierzyć, że jako orędownik naszej wspólnej sprawy zechce Pan Premier doprowadzić do tego, że w zakresie programu ROP znajdzie się także dalsza problematyka wynikająca ze społecznego projektu Konstytucji, dotycząca spraw kresowych, dlatego apelujemy:

— aby państwo, śladem innych, analogicznych europejskiej wzorów, zdecydowało się do świadczenia stałej pomocy Polakom, i polskości poza granicami Polski i do opieki oraz dbałości o pamiątki i dobra kultury narodowej, jakie znalazły się poza tymi granicami,

— liczymy, że przyszły rząd RP zechce naprawić nie tylko nieprawości narzuconej Polsce czerwonej władzy, ale też i błędy rządów III RP po r. 1989, będących w swej istocie zdradą wobec Polaków i polskości na obszarach oderwanych od Macierzy,

— oczekujemy, że rząd ten zechce przystąpić do negocjacji nad umowami międzynarodowymi, które gwarantowałyby prawa rdzennej ludności polskiej w krajach ościennych RP i odpowiadały obecnie już obowiązującym standardom europejskim w dziedzinie ochrony mniejszości narodowych w oparciu o Konwencję Ramową o Ochronie Mniejszości Narodowych z 10 listopada 1994 r. podpisaną pod patronatem Rady Europy przez prawie wszystkie państwa europejskie (w liczbie 32), w tym przez Polskę. Projekty takich umów ochronnych dla polskiej ludności kresowej za obecną granicą wschodnią i południową, opracowane przez naszą Federację, uzyskały pozytywną ocenę ze strony

przedstawicieli Rady Polonii Świata i Europejskiej Unii Mniejszości Narodowych.

Liczymy także, że nasze środowiska kresowe w kraju doczekają się wreszcie poważnego traktowania, a zgłaszane przez nas postulaty — realizacji.

Również jako ważne zagadnienie traktujemy kwestię repriywatyzacji, a w tym odebranie zawłaszczonego przez komunistów i postkomunistów mienia zarówno prywatnego jak i społecznego naszym Rodakom w krajach ościennych i oddanie go jego właścicielom lub spadkobiercom, a także zapewnienie wciąż licznym kresowiakom w kraju należnych rekompensat za odebrany

przez czerwonego okupanta na wschodzie majątek, dorobek naszych ojców.

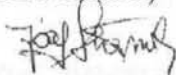
Przedstawiając powyższą problematykę liczymy na jej uwzględnienie w ostatecznym programie ROP, co niewątpliwie wpłynie na popularyzację tego programu w naszych środowiskach.

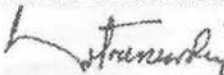
Łączymy wiele najlepszych życzeń i serdecznych wyrazów, a przede wszystkim to staropolskie życzenie — Szczęść Boże!

Za Radę Naczelną

(Józef Staniek)

(Stanisław Mitraszewski)


członek Prezydium


Przewodniczący

Bliska już przyszłość okaże, jak nasze postulaty i oczekiwania, także nasze obawy i zastrzeżenia zostaną potraktowane przez obydwie bloki i kto będzie miał moralne prawo do ubiegania się o dziesiątki tysięcy naszych głosów. Będziemy to obserwowali z uwagą.

Informujemy też, że staraniem Federacji Organizacji Kresowych, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w latach 1995-1996 otrzymało poważne

wsparcie prowadzonej przez poszczególne oddziały i kluby pomocy charytatywnej środowiskom polskim na Wschodzie. We wspomnianym okresie, Federacja zrefundowała wydatki Towarzystwa na łączną kwotę 349.273.500,00 zł (tj. 34.927,35 nowych zł).

W roku bieżącym Federacja podjęła również starania o przyznanie dotacji na powyższe cele.

Robert Bodnar

O Prawa Polaków na Wschodzie

W końcu ub.r. Federacja Młodzieży Walczącej oraz Niezależne Zrzeszenie Studentów zainicjowały akcję zbierania podpisów pod „Petycją Narodową”, w której domagają się repatriacji Polaków z terenów Azji Środkowej oraz przywrócenia obywatelstwa polskiego naszym Rodakom na byłych Kresach Wschodnich II RP.

Pierwszym elementem podjętych działań była demonstracja „Solidarności z Polakami na Wschodzie” zorganizowana 19 października w Łodzi. Brutalne rozbicie jej przez policję pokazało jaki jest do tej kwestii rzeczywisty stosunek władz państwowych, reprezentowanych w Łodzi przez komunistycznego wojewodę.

Wkrótce do akcji włączyła się Federacja Młodych Ruchu Odbudowy Polski kolportując tekst petycji w czasie organizowanych manifestacji 13 grudnia i na specjalnych konferencjach prasowych (np. 5 XII w Krakowie).

Samą inicjatywę poparł także Komitet Organizacji Stowarzyszonych z ROP.

W styczniu tego roku z apelem do młodzieży o podpisanie „Petycji” zwróciła się Rada Stowarzyszenia „Młode Kresy”. Już wkrótce Stowarzyszenie prześle tekst petycji pozostałym towarzystwom krajowym, zwłaszcza zrzeszonym w Federacji Organizacji Kresowych (której jest członkiem), celem włączenia ich w akcję zbierania podpisów.

Wspólna działalność wokół spraw związanych z „Petycją Narodową” jest kolejnym elementem współpracy wymienionych organizacji młodzieżowych. W maju 1996 r. Federacja Młodzieży Walczącej, Stowarzyszenie „Młode Kresy” i Federacja Młodych Ruchu Odbudowy Polski weszły w skład Komitetu Solidarności z Wileńszczyzną oraz przeprowadziły 7 czerwca pikietę pod MSZ i ambasadą litewską w Warszawie, protestując przeciwko dyskryminacji naszych Rodaków w tym kraju przy milczącej zgodzie polskiej dyplomacji.

Apel Światowego Kongresu Ukraińców

Zarząd Główny TML i KPW oraz redakcja Semper Fidelis otrzymały pismo od Kongresu Polonii Kanadyjskiej zawierające tłumaczenie na język polski apelu Światowego Kongresu Ukraińców z siedzibą w Toronto, domagającego się od rządu polskiego potępienia akcji „Wisła” jako zbrodni przeciwko narodowi ukraińskiemu. Cytujemy fragmenty tego pisma:

„Apel wyraźnie twierdzi, że obecna Polska jest okupantem Podlasia, Chełmszczyzny, Zasania, Łemkowszczyzny i Bojkowszczyzny, co kłóci się z prawem międzynarodowym. W apelu jednak nie wspomina się o masowych rzeziach dokonanych na Pola-

kach na Kresach Południowo-Wschodnich RP, nie wzywa się do potępienia tej ludobójczej działalności strony ukraińskiej. Apel pochodzi od Prezydium Sekretariatu Światowego Kongresu Ukraińców, którego sekretarzem generalnym jest inż. Jarosław Sokołyk, przyjmowany w Polsce przez z-cę Prokuratora Generalnego RP, przez członków Sejmowej Komisji ds. Mniejszości Narodowych i inne osobistości. Prosimy o opublikowanie apelu w prasie”. Pismo sygnowała Komisja Informacyjna Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Redakcja Semper Fidelis czyni zadość tej prośbie.

APEL

Prezydium Sekretariatu Światowego Kongresu Ukraińców w 50. rocznicę akcji „Wisła”

Wiele nieszczęść zaznał nasz naród od okupantów, którzy na przestrzeni stuleci przychodzili na nasze ziemie. Jedną z takich tragedii ostatniego okresu jest haniebna akcja „Wisła”.

W 1947 roku komunistyczny rząd w Polsce raz na zawsze chciał rozwiązać problem rdzennej ludności ukraińskiej w granicach obecnego państwa polskiego.

Drogą okrutnego terroru i gwałtu deportowano około 150 tysięcy Ukraińców z ukraińskich terytoriów etnicznych Podlasia, Chełmszczyzny, Nadsania, Łemkowszczyzny i Bojkowszczyzny. Zniszczono wiele cerkwi, pamiątek kultury, jednakże ducha ukraińskiego w narodzie zniszczyć nie potrafili.

Dziś społeczność ukraińska w Polsce pod kierownictwem Związku Ukraińców w Polsce jest dobrze zorganizowana i silna. Od wielu lat podejmuje ona starania, aby rząd Polski potępił politykę poprzedniego rządu komunistycznego, aby potępił akcję „Wisła” jako zbrodnię przeciwko narodowi ukraińskiemu. Prezydium Sekretariatu Światowego Kongresu Ukraińców zawsze podtrzymywało stanowisko ZUwP. Z uznaniem przyjęliśmy decyzję Senatu Polski, który

już w 1990 r. potępił akcję „Wisła”. Niestety, nie uczynił tego rząd Polski.

Obecnie, w 50-lecie tej tragedii, znów zwracamy się z apelem do prezydenta, Sejmu i Rządu Polski o potępienie akcji „Wisła” i, zgodnie z międzynarodowymi prawami, o przeproszenie pokrzywdzonych oraz przyznanie im odpowiedniego odszkodowania.

Zwracamy się do prezydenta i rządu Ukrainy, aby poparł usprawiedliwione wymagania społeczeństwa ukraińskiego w Polsce. Uważamy, że w imię dobrosąsiedzkich stosunków między państwami Polski i Ukrainy ta sprawa musi być załatwiona pozytywnie.

Prosimy kierownictwa wszystkich naszych członkowskich centralnych i krajowych organizacji społecznych, aby czynnie poparły przedsięwzięcia Związku Ukraińców w Polsce.

W 50. rocznicę z szacunkiem chylimy nasze głowy przed tymi, którzy ucierpieli z powodu akcji „Wisła”.

Zwracamy się do Ukraińców we wszystkich krajach naszego osiedlenia, aby godnie uczcili to tragiczne w historii naszego narodu wydarzenie.

*Prezydium Sekretariatu
Światowego Kongresu Ukraińców*

Zbigniew Umański

Z życia Kościoła w archidiecezji lwowskiej

Seminarium duchowne w Brzuchowicach

Archidiecezja lwowska w chwili wybuchu II wojny światowej liczyła 1.079.108 wiernych obrządku rzymsko-katolickiego. Po zajęciu Lwowa przez wojska sowieckie jej metropolita ks. arcybiskup Bolesław Twardowski został usunięty ze swojej rezydencji. Powrócił do niej w 1941 roku. Była kompletnie ogołocona, a każdego niemal dnia otrzymywał przerażające wiadomości o losach kapłanów i wiernych. Po jego śmierci w 1944 r. ordynariuszem został ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak, który w sierpniu 1945 r. został również usunięty z rezydencji przy ul. Czarneckiego 32, a opuścił Lwów dopiero w kwietniu 1946 roku. Natomiast wcześniej, bo pod koniec 1945 roku Seminarium Duchowne we Lwowie z jego nowym rektorem ks. prof. Janem Stepą z wszystkimi księżmi profesorami i alumnami zostało ewakuowane za San, a przytułku wygnańcom udzielili OO. Bernardyni w Kalwarii Zebrzydowskiej w archidiecezji krakowskiej.

Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości metropolita archidiecezji lwowskiej obrządku rzymsko-katolickiego ks. arcybiskup Marian Jaworski zwracał się kilkakrotnie do władz ukraińskich o zwrot własności kościoła we Lwowie, przede wszystkim budynków Seminarium Duchownego celem uruchomienia ośrodka przygotowującego formację kapłanów dla tego kościoła. Nie dało to żadnego rezultatu.

W tej sytuacji w ubiegłym roku w podlwowskich Brzuchowicach, za fundusze włoskiego Kościoła, został kupiony w stanie ruiny dawny ośrodek wypoczynkowy. Otoczony lasem doskonale nadaje się na seminarium. Obecnie trwają prace nad zaadaptowaniem przynajmniej pierwszego budynku do potrzeb mieszkalnych i dydaktycznych, żeby mógł wkrótce rozpocząć tu naukę tzw. kurs zerowy. Rektorem został mianowany ks. Władysław Derunow, jeden z lwowskich absolwentów seminarium w Rydze, prefektem — ks. Krzysztof Witko z Lubania, a historię Kościoła wyklądać będzie ks. Józef Wołczański z diecezji przemyskiej. Pani Janina Zamoyska, rodowita i wierna lwowianka, obecnie prezes Komitetu Parafialnego Katedry Lwowskiej, uczyć będzie polskiego.

Konferencja biskupów obrazdu łacińskiego

We Lwowie odbyło się X posiedzenie Konferencji Biskupów Ukrainy Obrządku Łacińskiego. Przewodniczył jej metropolita lwowski ks. abp Marian Jaworski. Głównym tematem spotkania rzymsko-katolickich biskupów Ukrainy było przygotowanie duchowieństwa i wiernych do Ju-

bileuszu Roku 2000. Zatwierdzono ukraiński przekład mszału i 1. tomu lekcjonarza. Gotowe są już tłumaczenia chrztu i pogrzebu, a w następnej konferencji (zaplanowanej na 14-16 maja br.) ma być zatwierdzony tekst obrzędu ślubu.

Na konferencji ustalono, że oficjalne komunikaty poszczególnych biskupów będą zamieszczane w wydawanej przez dominikańskie wydawnictwo „Kairos” w Kijowie „Gazecie Parafialnej”. W celu lepszego informowania o życiu Kościoła Katolickiego na Ukrainie w każdej diecezji zostanie mianowany korespondent kijowskiej „Gazety Parafialnej”. Chodzi o diecezję Kamieniecko-Podolską i Żytomierską.

Nie chcą wizyty Papieża

Przeciw planom papieskiej wizyty na Ukrainie zgodnie wypowiedzieli się przedstawiciele wszystkich trzech niezależnie działających na tym terenie kościołów prawosławnych — metropolita kijowski i całej Ukrainy Włodzimierz Sobota, kierujący Ukraińskim Kościołem Prawosławnym Patriarchatu Moskiewskiego: patriarcha kijowski i całej Rusi — Ukrainy, Filaret (Denysenko), zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego i metropolita halicki i stanisławowski Andrzej z Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Prezydent Kuczma oświadczył kilka miesięcy temu, że na Ukrainie nie ma sprzyjających warunków dla wizyty Papieża.

Brak zgody na dalszą pracę polskich kapłanów

Władze administracyjne województwa (oblasti) lwowskiego nie umieściły na liście zarejestrowanych kapłanów 3 księży pracujących dotychczas w archidiecezji lwowskiej: o. Józefata Szczepaniaka — proboszcza w Janowie koło Lwowa, o. Ryszarda Kowalczyka — proboszcza z Drohobycza i ks. Wiktora Pałczyńskiego — wikariusza z katedry lwowskiej. Wymienieni kapłani posiadają obywatelstwo polskie, a brak rejestracji oznacza zakaz sprawowania posługi duszpasterskiej i powrót do Polski. Władze nie przedstawiły im żadnych zarzutów. Oto co oświadczył ks. arcybiskup Jan Martyniak, metropolita Cerkwi Greckokatolickiej w Polsce, rezydujący w Przemyślu: „W Polsce pracują kapłani obrządku greckiego, oczywiście obywatele Ukrainy. Władze państwowe w Polsce nie czynią im żadnych problemów, mogą tutaj bez przeszkód prowadzić działalność duszpasterską. Nikt ich stąd nie usuwa”. (Cytat z „Radość wiary” nr 4/96 s. 6)

Zbigniew Umański

Wczoraj, dziś, jutro

— Notatnik Kresowy

„Polskie Requiem” we Lwowie

Ostatnim wspaniałym akordem I Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie było wykonanie „Polskiego Requiem” Krzysztofa Pendereckiego 22 listopada ub.r. w lwowskiej katedrze. Wykonawcami byli chór i orkiestra Filharmonii Krakowskiej, dyrygował sam kompozytor. Było to wielkie wydarzenie i przeżycie dla Polaków pozostałych w mieście Semper Fidelis; wzruszony był także — jak przyznał — sam Krzysztof Penderecki, który jako 6-letni chłopiec odwiedził Lwów z matką w 1939 roku. Jego rodzice pochodzą z Kresów. Mistrz nie wziął honorarium za koncert w Katedrze, zapewnił też organizatorów, że będzie się starał wziąć udział w następnych Festiwalach Kultury Polskiej na Ukrainie.

Dary serca pod choinką

Jak co roku, przed Świętami Bożego Narodzenia, oddziały i kluby TML i KPW w całej Polsce przygotowały paczki pod choinkę dla dzieci i dorosłych na Wschodzie. M.in. oddział stołeczny TML i KPW wysłał do Lwowa i Stanisławowa 250 paczek. Wrocławska Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” 71 paczek (słodczyce i odzież) dla dzieci w dwóch polskich przedszkolach we Lwowie, 20 paczek dla lwowskich rodaków a dary te ufundowali wrocławscy kupcy ze stowarzyszenia „Arena”, mieszkańcy Wrocławia i Oddział TML i KPW w Świdnicy. Zawiozły je bezpłatnie biura turystyczne „Lamara” i „Leopolis”. Szeroką akcją pomocy zorganizowano w Tarnowie, a głównym koordynatorem został p. Adam Lewicki, prezes tarnowskiego Oddziału TML i KPW a zarazem członek Zarządu Głównego Towarzystwa. Apel na falach eteru spotkał się z dużym odzewem, zwłaszcza wśród dzieci z tarnowskich szkół podstawowych. Darów, które zabrano nie pomieszczono do trzytonowego Mercedesa, dlatego zorganizowane zostały dwa transporty (słodczyce, żywność, zabawki, odzież), które zawieźli do Strzelczysk. Pnikuta, Łanowiec i Lwowa pp. Adam Lewicki i Piotr Pawlina. Natomiast przedstawiciele klubu „Leopolis” z Wrocławia zawieźli do Lwowa ponad 20 paczek żywnościowych, w tym także od klubu „Orląt Lwowskich”, dla najbiedniejszych rodzin polskich we Lwowie.

„Kurier” o zbiorach „Ossolineum”

— Uważam, że Polacy za mało interesują się odzyskaniem zbiorów Ossolineum, które zostały we Lwowie — powiedział „Gazecie Dolnośląskiej” Jan Nowak-Jeziorański, goszczący w grudniu we Wrocławiu na posiedzeniu Rady Kuratorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. — Zajmuję się tą sprawą od roku. W tym czasie spowo-

dowałem m.in. że Zbigniew Brzeziński oraz Paula Dobriansky napisali listy do prezydenta Kuczmy, w których poparli starania Ossolineum o odzyskanie zbiorów. Również sam rozmawiałem na ten temat z prezydentem Kwaśniewskim. Ale sprawę utrudnia opór ukraińskich nacjonalistów oraz ogólny brak zainteresowania tą sprawą Polaków...

Niestety, „Kurier z Londynu” ma rację.

Spotkanie we Lwowie

We Lwowie spotkali się w końcu ub.r. młodzi Polacy z Ukrainy i Ukraińcy z Polski na konferencji pod hasłem „Nowe partnerstwo”, zorganizowanej przez Federację Organizacji Polskich na Ukrainie przy współpracy Związku Ukraińców w Polsce i Rady Miasta Lwowa. Omówiono m.in. sytuację społeczności ukraińskiej w Polsce i polskiej na Ukrainie, formy życia kulturalnego i społecznego, zakres pomocy państwa dla inicjatyw służących zachowaniu tożsamości kulturalnej i narodowej oraz problemy obecności tematyki mniejszości narodowych na łamach polskiej i ukraińskiej prasy.

W Żytomierzu o Polsce i Polakach

Na Żytomierszczyźnie żyje ok. 80 tys. Polaków, działa Zjednoczenie Polaków Żytomierszczyzny „Polonia” i kilka polskich zespołów artystycznych. W 60. rocznicę wywozu Polaków z Ukrainy do Kazachstanu, Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie wspólnie z żytomierską „Polonią” i fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie” zorganizowały konferencję naukową „Polska droga do Kazachstanu”.

Uczestniczyli w niej historycy z Polski i Ukrainy, oficjalnie przedstawiciele obu państw, ambasadorzy RP z Kijowa i z Alma-Aty oraz Polacy, którym udało się powrócić z zesłania. To oni — po zakończeniu części naukowej konferencji — mówili o swych tragediach, mieli żal do władz szkolnych Żytomierszczyzny, które w tym roku zlikwidowały w całym województwie fakultatywną naukę języka polskiego, tłumacząc się brakiem pieniędzy na opłacenie nauczycieli. Polacy również wyrażali swój żal z powodu usuwania języka polskiego z liturgii rzymsko-katolickiej.

Konferencja zakończyła się „okrągłym stołem” polsko-ukraińskim, przy którym poruszano tematykę konstytucyjno-prawnej podstawy życia mniejszości polskiej na Ukrainie, problemy oświaty i szkolnictwa, życia religijnego i kulturalnego, mówiono o dostępie do mass mediów, pomocy i współpracy z krajem. W wyniku obrad opracowano obszerny dokument. Jednakże jeszcze wiele ważnych problemów zostało do omówienia... Będą dyskutowane na następnej konferencji naukowej w przyszłym roku

w którymś z ośrodków życia polskiego na Ukrainie. Obiecał ją sfinansować Senat RP.

8-lecie Klubu „Leopolis”

Już 8 lat istnieje i działa największy (350 członków) i najprężniejszy we Wrocławiu Klub TMLi KPW „Leopolis”. Nie sposób wymienić liczby paczek z żywnością i odzieżą, wysłanych w tym okresie dla rodaków na Kresach, spotkań z wybitnymi Kresowiakami — profesorami, pisarzami, artystami — imprez kulturalnych, wycieczek na Kresy i do skupisk lwowskich w kraju. „Leopolis” zorganizował „I Dni Lwowskie” we Wrocławiu z bogatym programem artystycznym, sprowadził ze Lwowa Teatr Polski, Chór „Echo”, zespół „Wesoły Lwów”, duet fortepianowy Kosińskich. Opiekuje się też i wspomaga finansowo lwowiankę, studiującą polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim. Przypomniała o tym prezes klubu Janina Flis na uroczystym spotkaniu jubileuszowym z częścią artystyczną, w którym wzięli udział prezes Zarządu Głównego TMLiKPW dr Andrzej Kamiński i wrocławscy członkowie ZG, prezes Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” mgr Danuta Tabińska-Juhasz, prezesi wrocławskiego oddziału i klubu TMLiKPW w Oleśnicy, a nawet przedstawicielka krakowskich lwowiaków p. Łucja Gedl.

Prezes A. Kamiński bardzo pozytywnie ocenił działalność zarządu Klubu „Leopolis” w minionym ośmioleciu. W dowód uznania wręczył dwójgu członkom zarządu pp. Elżbiecie Urbańskiej i Zbigniewowi Umańskiemu Złote Odznaki Towarzystwa, a pozostałym członkom — dyplomy honorowe. Złotą Odznakę otrzymał także jeden z najstarszych stażem i „najwierniejszych” członków Klubu „Leopolis” — pan Augustyn Barabasz.



Prezes ZG TMLiKPW dr A. Kamiński wręcza złotą odznakę Towarzystwa Zbigniewowi Umańskiemu — członkowi Zarządu Klubu „Leopolis”.

Organy dla kościoła w Dolinie

Zarząd Oddziału TMLiKPW w Bytomiu ufundował ostatnio organy elektryczne dla kościoła w Dolinie w woj. stanisławowskim. Część kosztów związanych z zakupem tego instrumentu pokryto z datków przysyłanych przez Polonię amerykańską. Bytomscy kresowiaci podejmowali

latem polskie dzieci z Doliny i Bolechowa — przebywały na kolonii, potem pojechały m.in. na Jasną Górę. Na odjeźdnym otrzymały paczki ze słodyczami i odzieżą.

Proboszcz parafii w Dolinie i Bolechowie, ks. Krzysztof Panasowiec, przysłał do bytomskiego oddziału TMLiKPW list z serdecznymi podziękowaniami od parafian za udane wakacje ich dzieci w Polsce oraz za organy dla ich kościoła.

Kresowe wystawy

W „Domu Polonii” na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie są czynne dwie wystawy fotograficzne. Autorem pierwszej pt. „Cmentarze Lwowa” jest Jurij Reszetniak, a jej merytoryczne opracowanie jest dziełem Włodzimierza Popławskiego i Tadeusza Peszka ze Lwowa.

Druga wystawa ma tytuł „Kresy 1994-1996”. Autorami zdjęć są opolscy artyści Zbigniew Korzeniowski i Stanisław Wierzoń. Zachęcamy do zwiedzenia tych wystaw.

Dla kresowych bibliotek

Krakowski Oddział „Wspólnoty Polskiej” zorganizował kilkunastodniowy kurs dla osób zajmujących się prowadzeniem polskich bibliotek na Ukrainie. Uczestniczyło w nim 15 osób — z Kijowa, Żytomierza, Stanisławowa, Chmielnickiego, Tarnopola i Złoczowa. Zajęcia z bibliotekarstwa -teoretyczne i praktyczne — odbywały się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. Kursowi, nad którym pieczę miała kierownik działu szkolenia i promocji WBP mgr Maria Pieniążek, towarzyszyły spotkania, wizyty i zwiedzanie zabytków Krakowa.

Jadą dzieci z Kresów

W okresie przedświątecznym przez dwa tygodnie przebywała w Krakowie — na zaproszenie oddziału „Wspólnoty Polskiej” — 9-osobowa grupa dzieci z III klasy polskiej w ukraińskiej szkole w Stanisławowie. Towarzyszyły im dwie ich nauczycielki języka polskiego. Dzieci codziennie uczęszczały na lekcje do jednej ze szkół krakowskich, gdzie uczyły się wspólnie z rówieśnikami, doskonalić język polski. Oczywiście zwiedziły też krakowskie zabytki, co bardzo sobie chwaliły.

10 stycznia br. spotkały się w Warszawie aż trzy grupy polskich dzieci — z Wilna, Białorusi i Lwowa (ze szkoły polskiej nr 24). Grupę lwowską oprowadzał po stolicy (m.in. zwiedzono zamek królewski) ks. Janusz Popławski — kapelan TMLiKPW, członek Zarządu Głównego, prezes Stołecznego Oddziału. Wszystkie grupy spotkały się potem w „Domu Polonii” na Krakowskim Przedmieściu.

10 stycznia br. Wrocław odwiedziła 30-osobowa grupa uczniów z polskiej szkoły nr 10 we Lwowie. Na Dolnym Śląsku i we Wrocławiu przebywała też grupa 70 dzieci z polskiego domu dziecka w Podgrodziu na Litwie. Spędziły one Wigilię i okres świąteczny w polskich rodzinach.

Z lwowską piosenką i poezją

Już siódmy raz w Brzegu n. Odrą odbył się Konkurs Poezji Lwowskiej i Kresowej zorganizowany przez brzeski oddział TMLiKPW przy współpracy miejscowego Centrum Kultury i Klubu Garnizonowego. Uczestniczyła w nim młodzież ze szkół średnich i podstawowych Brzegu, Namysłowa, Grodkowa, Lubszy, Lipowej oraz z zespołu młodzieżowego Klubu Garnizonowego. Recytowano wiersze M. Hemara, K. Wierzyńskiego, J. Michotka, W. Szolcini, J. Sibigi i J. Masióra.

W kategorii szkół średnich I miejsce jury przyznało Marcinowi Krzakowi z II Liceum Ogólnokształcącego



Śpiewa i gra zespół muzyczny ze szkoły podstawowej w Grzmiącej

w Brzegu, a spośród uczniów szkół podstawowych Joannie Dużbickiej ze szkoły nr 3 w Grodkowie.

W Koszalinie natomiast odbył się II Konkurs Poezji i Prozy Lwowskiej. Uczestniczyło w nim 54 dziewcząt i chłopców oraz dwie osoby dorosłe. Zestaw tekstów twórców lwowskich (vide -Brzeg) został poszerzony o przykłady polskiej poezji patriotycznej. Natomiast lwowskie piosenki zaprezentował 14-osobowy zespół muzyczny ze szkoły podstawowej w Grzmiącej, a w postaci Szczepka i Tonka wcielili się Tomek Kłós i Darek Siara. Jury przyznało 6 nagród i 12 wyróżnień, w tym jedna dla zespołu w Grzmiącej. Laureatami koszalińskiego konkursu zostali: Katarzyna Włodarczyk i Magda Sokołowska z Koszalina, Marzena Wiewióra i Magda Konieczna z Rosnowa, Monika Rogulska ze Świdwina i Krystyna Górka z Koszalina startująca w kategorii amatorów-dorosłych. Nagrody i wyróżnienia ufundowały Urząd Wojewódzki i Miejski, Oddział „Wspólnoty Polskiej” a także prywatna księgarnia i cukiernia.

W czasie trwania konkursu czynna była wystawa lwowskich wydawnictw, na którą złożyły się zbiory prywatne członków koszalińskiego Oddziału TMLi KPW, lokalna prasa („Wiadomości koszalińskie”) zamieściła krzyżówkę z lwowskim hasłem. Organizatorem tego konkursu z ramienia Towarzystwa była dr Halina Bogucka.

Lwowska karczma i kawiarnia

— tak się nazywa otwarty w grudniu przy wrocławskim Rynku, pod numerem 4, elegancki lokal gastronomiczny. Na parterze znajduje się kawiarenka z 20 miejscami, na piętrze — dwie sale wyłożone drewnianą boazerią, z lożami, barem i grillem, mieszczące 55 konsumentów. Ściany zdobią wielka panorama XVI-wiecznego Lwowa, dziesiątki starych pocztówek i zdjęć tego miasta z okresu C.K. Galicji oraz 20-lecia międzywojennego.

W menu, jak przystało na lwowską karczmę, aż 13 potraw lwowskich! Wśród nich zwyczajna kiszka i ziemniaki po lwowsku, jak i kotlet à la Dzieduszycki, jaki ongiś przyrządzano dziadkowi Tunia hr. Dzieduszyckiego, który był ponoć wielkim smakoszem — w słynnym lwowskim „George’u”.

„Chcieliśmy otworzyć we Wrocławiu, gdzie wielu jego mieszkańców pochodzi ze Lwowa i z Kresów, atmosferę i urok dawnych lwowskich lokali” — napisali w zaproszeniu-folderze właściciele „Lwowskiej”: Cezary Flis i Waldemar Kołodziej.

Uroczystego otwarcia „Lwowskiej” dokonał prezydent Wrocławia Bogdan Zdrojewski (nie bez satysfakcji, bo sam ma też kresowe korzenie) przy licznych udziałach przedstawicieli wrocławskich lwowiaków: prezesa i wiceprezesa Zarządu Głównego TMLiKPW — dr Andrzeja Kamińskiego i mgr Emila Teśluka, prezesa Oddziału wrocławskiego Towarzystwa Krystyny Karbownik, prezesa Klubu TMLiKPW „Orląt Lwowskich” mgr inż. arch. Marka Rogalskiego i klubu „Leopolis” inż. Janiny Flis, jak również prezesa Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” mgr Danuty Tabińskiej-Juhasz.

Wraz z życzeniami wręczyli właścicielom „Lwowskiej” taśmy z lwowskimi piosenkami, kolorową panoramę Lwowa, ozdobny pamiątkowy talerz-cegiełka z herbem miasta oraz kilkadziesiąt egzemplarzy dwumiesięcznika „Semper Fidelis” — lekturę do kawy dla przyszłych bywalców „Lwowskiej”.

Nareszcie po latach zabiegów i starań wrocławscy lwowiacy oraz kresowiaci mają „swoją” kawiarnię i restaurację, gdzie mogą się spotykać przy kawie czy herbacie lub przy czymś „konkretniejszym”, np. befsztyku z polędwicy w sosie lwowskim” i popijać piwem „Lwów”...

Lokal czynny jest codziennie od godz. 11 do 24, a nawet i dłużej, jeżeli goście sobie tego zażyczą — zapewnią nas.



Listy do redakcji

Dzięki Państwa wysiłkom i wspaniałym publikacjom poświęconym naszym Kresom i pięknemu miastu dzieciństwa mojego Dziadka poznaję uroki Lwowa. Jestem po maturze, studiuję malarstwo i czytam od deski do deski „Semper Fidelis”. Dodatkowym moim przewodnikiem i „tłumaczem” lwowskim jest właśnie Dziadek z Zamarstynowa. Urodziłem się w Warszawie, tu uczyłem się i mieszkam do dziś, ale tak jak kocham Lwów i wszystko, co lwowskie — nie kochałem żadnego miasta. To coś drzemie we mnie i już. Zgromadziliśmy już wiele pozycji o Lwo-

wie i Kresach, ale głód wiedzy o nich rośnie. Dlatego w 1997 roku zaprenumerowaliśmy oprócz „Semper Fidelis” „Gazetę Lwowską”. Pragnę jeszcze więcej wiedzieć o Lwim Grodzie, którego jeszcze nie widziałem, ale wiem, że jest „jedyny na świecie” i to najpiękniejszy. Wraz z życzeniami świątecznymi przesyłamy też serdeczne podziękowania za tak wspaniałe dzieła dla potomnych, gdzie państwo tak mozolnie i uparcie (odważnie) tworzyacie...

Wdzięczny Jacek Mroszczyk
wnuk lwowianina, Warszawa

W 4 numerze „Semper Fidelis” ukazało się wspomnienie Zbigniewa Domosławskiego o księdzu prałacie Michale Banachu. Tak się złożyło, że byłam uczennicą ks. Michała Banacha, który w latach 1945 — 1952 był katechetą w żeńskim liceum ogólnokształcącym w szkole nr 4 im. Marii Konopnickiej w Opolu przy ul. Kościuszki. Jego talent wychowawczy i katechety i tu zabłysnął pełnym blaskiem. Do dziś pamiętam te pełne swady lekcje, szczególnie z patrystyki i historii Kościoła. Mawiał, że będzie zadowolony, jeśli po latach zapamiętamy chociaż to, że „Summa theologia” została napisana przez św. Tomasza z Akwinu. Zapamiętaliśmy znacznie więcej,

za co osobiście jestem Mu bardzo wdzięczna. Zapamiętałam też smutek tego dnia, kiedy ostatni raz w klasie odmówiliśmy pacierz, po czym zdjęto krzyż ze ściany na długie czterdzieści lat. Dziś moje wnuczki uczą się w szkole religii, ale czy mają takiego księdza Michała Banacha jak ja miałam?

Wdzięczna za Jego naukę, każdego roku na Wszystkich Świętych zapalam znicz na Jego grobie i modlę się za mojego katechetę, krajana i lwowianina.

Alicja Zbyryt — lwowianka,
była uczennica ks. Michała Banacha,
v-ce prezes oddz. TMLiKPW w Brzegu

Od miesięcy przebywam w Mołdowii — w Rybnicy. Uczę tutaj języka polskiego dzieci z polskich rodzin. Zebrałam ich narazie 54 w wieku od 7 do 17 lat. Prowadzę też zajęcia w soboty i niedziele ucząc języka dorosłych...

Trochę już pojeździłam po Mołdowii. Tutaj Polonia spotyka się na odpustach lub czyichś imieninach. Są to krótkie spotkania, ale bardzo sympatyczne i dają nam dużo szczęścia. W pracy z dziećmi dokucza mi brak wszelkich pomocy, sprzętu, książek. Serdecznie dziękuję Szanownej Fundacji za wsparcie, które otrzymałam przed odjazdem. To, co kupiłam za Pań-

stwa pieniądze jest jedynym urozmaicheniem moich zajęć, a zwłaszcza w soboty, kiedy zajęcia są luźniejsze i można spokojnie wykorzystać wszystkie gry, domina itp. Bardzo pomagają wzbogacać słownictwo i opanowywać zasady ortograficzne. Jeszcze raz ogromnie dziękuję. Po przyjeździe do Polski wstąpię do Państwa, by opowiedzieć szczegóły i może jeszcze nieśmiało o coś poprosić. Napisałam do Wrocławia i różnych fundacji wiele listów z prośbą o pomoc, ale nie wiem, czy ktoś nade mną się zlituje i pomoże. Pozdrawiam wszystkie osoby pracujące w Fundacji.

Janina Hołubka
ul. Lenina 16/21

55-00 Rybnica, Mołdowa

Podobno w okresie II Rzeczypospolitej jej twórcy nie uhonorowano żadnym pomnikiem. Nie miał więc Lwów pomnika Piłsudskiego, któremu tak wiele zawdzięczał, mimo powołania w tym celu komitetu budowy. Nie zasługuje na pochwałę komitet, który miał cztery lata, żeby projekt zrealizować.

A tymczasem autor rozmawiał ze świadkami wydarcia, które miało miejsce jeszcze za życia Komendanta. W Tarnopolu, stolicy Podola, w dniu 6 sierpnia 1934 roku (w 20. rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej) na centralnym placu stanął okazały monument marszałka Piłsudskiego. Przedstawiał on Marszałka na swojej kasztance, a po bokach dwóch piechurów legionistów w pełnym bojowym wyposażeniu. Postacie były przedstawione w ruchu. U dołu na cokole wyryty był napis: *Wodzowi narodu — Ziemia Podolska*.

Pomnik z otoczeniem stanowił udaną kompozycję artystyczną. Tam do wybuchu wojny w 1939 roku odbywały się manifestacje patriotyczne. Bliższych szczegółów o autorach projektu pomnika, materiale, z którego był wykonany, gabarytach i wykonawcy nie znam. I stąd prośba do czytelników *Semper Fidelis* o ewentualne uzupełnienie tych danych. Pomnik ozdabiał Tarnopol do wybuchu II wojny światowej. Po wkroczeniu wojsk sowieckich przy pomocy traktorów zburzono pomnik, a fragmenty umieszczono w pobliskiej elektrowni w składzie opału i tam znajdowały się przez okres pierwszego pobytu sowietów i w czasie okupacji niemieckiej. Widziano go także po zajęciu tych terenów po raz drugi przez sowietów w 1944 roku. Dalsze losy nie są mi znane. Być może ci, którzy bezpośrednio pomnik niszczyli mieli zamiar przechować go i w odpowiednim momencie odtworzyć. Tak więc Tarnopol jako jedyna miejscowość oddał hołd pamięci, jeszcze za jego życia, twórcy odrodzonej Polski.

Mieczysław Gawłowski
zam. 58-301 Wałbrzych
ul. Orzeszkowej 13/3



Pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego w Tarnopolu, 1939 r.



Przesyłam do redakcji maszynopis artykułu pt. „O pewnym słowniku, czyli co ma Santa Rosa w Meksyku do Lwowa”, związany z dziejami społeczno-kulturalnymi Lwowa, który moim zdaniem powinien również zainteresować Czytelników „*Semper Fidelis*”. Artykuł ten można by umieścić w dziale „Z lwowskiego lamusa” lub też innym, zgodnie z planami Redakcji. Czy Redakcja jest zainteresowana publikowaniem następnych prac dotyczących różnych aspek-

tów Lwowa, które odnajduję tutaj, w Meksyku? Moja rodzina zamieszkała w kraju zaprenumerowała już dla nas „*Semper Fidelis*”, czy można nabyć numery lub całe roczniki za lata ubiegłe i gdzie?

Zasylam wiele najserdeczniejszych życzeń i dalszego pomyślnego rozwoju czasopisma w roku 1997.

dr Roman Dąbek, profesor Uniwersytetu w Coahuila Meksyk (lwowiak z urodzenia).

Jestem po lekturze artykułu p. T. Cedry „Powojenne »poprawki« do linii Curzona”, w numerze 6/96 Semper Fidelis.

Prócz zainteresowania Kresami, interesuję się również kolejami. W ramach tego zainteresowania zbieram rozkłady jazdy. W połączeniu tych dwóch zainteresowań już dawno „wyłowilem” pewien pikantny szczegół.

Przesyłam odbitkę stosownej tabeli rozkładu jazdy oraz odnośny fragment mapy do niego. Rozkład jak rozkład, ale proszę zwrócić uwagę na daty (22 V 1951 — oficjalny komunikat o zmianie granicy; 7 X 1951 — wejście w życie nowego rozkładu jazdy. Od red.).

Ukończenie druku i okres obowiązywania tego rozkładu sięga kilku miesięcy po dacie, w której to nasz wielki sąsiad łaskawie przychylił się do naszej „prośby”. Jak daleko może sięgać zakłamanie?

Stacja kolejowa w Sokalu znajduje się ok. 600-800 m od Bugu, na jego lewym brzegu, a Sokal już za rzeką. Dlatego do 1951 roku stacja była w Polsce, a miasto na „Zachodniej Ukrainie”. Bardzo dokładnie obrazuje to przedwojenna WIG-owska „setka”.



Łączę wyrazy szacunku oraz życzenia pomyślności w Nowym Roku dla całego zespołu Semper Fidelis.

Ryszard Hubisz
Kraków

Zwracamy się w następującej sprawie. Otóż kilkakrotnie w Programie I Polskiego Radia spotkaliśmy się z przykrą dla nas wypowiedzią na temat repatriacji Polaków i Niemców, stawiającą ich na równi. Repatriacja Niemców z terenów zachodnich Polski przebiegała z innych przyczyn aniżeli deportacja Polaków z terenów wschodnich: Niemcy napadli na Polskę i ta repatriacja stanowi swoistą karę, natomiast Polacy nie zagrażali Niemcom, a spotkał ich podobny los. Jest nam bardzo przykro, że w świadomości Polaków w kraju pokutuje takie błędne pojęcie. Zwracamy się do redakcji „Semper Fidelis”, gdyż tutaj najlepiej potrafią zrozumieć nasze uczucia i naszym życzeniem byłoby wyświetle nie tego problemu i przedstawienie go na przyszłość zgodnie z prawdą historyczną, aby młodzież nie była w błędzie. Nie jesteśmy ani emigracją ani Polonią.

Członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej
Ziemi Lwowskiej, Lwów, Rynek 17

OŚWIADCZENIE

Spółecznego Komitetu Odbudowy Cmentarza Żołnierzy II Brygady Legionów Polskich w Mołotkowie na Kresach Południowo-Wschodnich II RP

Cmentarz Wojenny Żołnierzy II Brygady Legionów Polskich z 1914 roku w Mołotkowie — jako największa nekropolia na Podolu z tamtych lat został odbudowany, w rozwiązaniu architektonicznym podobnym do tego, jaki istniał tu przed II wojną światową.

Komitet nasz stworzył moralne wsparcie dla pana Piotra Lewickiego w Nadwórnej, ogarniętego pasją ratowania pamiątek po polskich śladach.

Ponadto sprawa odbudowy Cmentarza Legionowego została nagłośniona, co zaowocowało przyjazdami licznych wycieczek do Mołotkowa, Nadwórnej i w piękny rejon Huculszczyzny.

Fundusze na odbudowę pomnika i cmentarza Wojennego w Mołotkowie składały się z:

- pomocy materialnej ukraińskiego biznesmena,
- pomocy finansowej udzielonej przez Społeczny Komitet w Krakowie.

Jednakże główna zasługa przypada p. Piotrowi Lewickiemu. Dzięki jego inicjatywie, organizacji i ogromnej pracy, dzieło przedsięwzięte zostało uwieńczone sukcesem.

Cel, jaki postawił sobie Komitet w listopadzie 1944 r. został spełniony i z dniem 31 XII 1996 roku zaprzestaje działalności i ulega rozwiązaniu.

Szczegółowe sprawozdanie i rozliczenie finansowe przekazane zostały do Światowego Stowarzyszenia Rodzin i Przyjaciół Ziemi Złoczowskiej — „Klub Złoczowski” w Krakowie.

Za Komitet

Sekretarz
(Grzegorz Gill)

Przewodniczący
(Jerzy Kowalczyk)

Kraków, 31 XII 1996 r.

REGULAMIN

V Ogólnopolskiego Dziecięcego Festiwalu Piosenki Lwowskiej „TA JOJ” — Leszno '97

1. Organizatorzy: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Lesznie, Urząd Wojewódzki w Lesznie, Kuratorium Oświaty w Lesznie, Urząd Miejski w Lesznie i Redakcja Tygodnika „Panorama Leszczyńska”.

2. Cel imprezy — popularyzacja piosenek lwowskich wśród dzieci i młodzieży.

3. Uczestnicy — soliści i zespoły wokalne (do 10 osób) w grupach wiekowych:

a) dzieci i młodzież szkół podstawowych;

b) młodzież szkół ponadpodstawowych.

Uwaga: ukończenie 19 lat lub szkoły eliminuje z udziału.

4. Termin i miejsce imprezy:

19 kwietnia 1997 r. (sobota) przesłuchania konkursowe od godz. 14 do 19.

20 kwietnia 1997 r. (niedziela) godz. 14 ogłoszenie wyników, rozdanie nagród i dyplomów oraz koncert laureatów. Przesłuchania oraz koncert odbędą się w sali Miejskiego Ośrodka Kultury w Lesznie, ul. Bolesława Chrobrego 3.

5. Zasady regulaminowe:

a) Wykonawca/y/ przedstawia/ją/ dwie piosenki o tematyce lwowskiej o łącznym czasie trwania do 8 minut.

b) Pisemne zgłoszenie uczestnictwa (wg załączonego wzoru) należy przesłać POD adres BOF (Biuro Organizacyjne Festiwalu) w terminie do dnia 10 kwietnia 1997 roku.

c) Organizatorzy zapewniają aparaturę nagłaśniającą, magnetofon kasetowy oraz fortepian.

6. Ocena i nagrody:

5-osobowe jury oceniać będzie:

a) wykonanie piosenek (umiejętności wokalne)

b) dobór repertuaru (walory muzyczne i stopień trudności)

c) ogólny wyraz artystyczny.

Organizatorzy przewidują liczne nagrody oraz wyróżnienia.

Pisemne zamówienia na noclegi oraz wyżywienie dla uczestników imprezy oraz osób towarzyszących należy kierować do Dyrekcji Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Rydzynie, 61-130 Rydzyna, pl. Zamkowy — tel. (0-65) 38-00-71. Koszt jednego noclegu wynosi 10 zł. Dojazd do Leszna (9 km) specjalnie zamówionym autobusem MPK.

W niedzielę dla uczestników festiwalu uroczysta Msza Św. w leszczyńskim kościele farnym św. Mikołaja.

Przed koncertem laureatów przewidziany jest posiłek dla wszystkich uczestników i opiekunów.

Adres Biura Organizacyjnego Festiwalu:

**TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA
I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH**
64-100 Leszno, ul. Sikorskiego 26, tel. (0-65) 20-28-16

KARTA ZGŁOSZENIA UCZESTNICTWA

Wykonawca(y):
(Imię i nazwisko lub nazwa zespołu)

Nazwa placówki:

Ilość osób:

Tytuły piosenek:

.....
(Nazwisko autora słów i kompozytora)

.....
(Nazwisko autora słów i kompozytora)

Imię i nazwisko instruktora:

Potrzeby techniczne (uwagi):

Podpis Dyrektora (Instruktora)
(pieczęć placówki)

Apele

Kontynuując działalność wystawienniczą, w pięciolecie funkcjonowania KOLEKCJI LEOPOLIS, Muzeum Niepodległości w Warszawie, wspólnie z byłym Lwowianinem Panem Januszem Wasylkowskim (Instytut Lwowski), który udostępni swoje zbiory, postanowiło przygotować wystawę zatytułowaną:

KRESY WSCHODNIE RZECZYPOSPOLITEJ,

Ziemia i ludzie

(wizerunek ikonograficzny)

Wystawa będzie mieć charakter historyczno-geograficzno-etnograficzny i obejmuje losy Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej od rozbiorów Polski w końcu XVIII wieku po rok 1939. Główną jej treścią będzie ziemia i ludzie wschodnich obszarów należących ongiś do państwa polskiego. Planowane jest ukazanie w ekspozycji najbardziej charakterystycznych cech, właściwości wszystkich województw wschodnich Rzeczypospolitej (lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego, wołyńskiego, poleskiego, nowogródzkiego, wileńskiego). Zamierza się przedstawić złożoność narodowościową tych terenów, ich wielokulturowość i wielowyznaniowość. Wśród prezentowanych ludzi znajdują się wybitni kresowianie — pisarze, uczeni, gospodarze, działacze niepodległościowi, ludzie ze znanymi nazwiskami, ale też kresowianie anonimowi... Chcemy traktować tę wystawę jak podróż w historyczną przeszłość, podróż do Lwowa, Stanisławowa z jego Huculszczyzną, Tarnopola, Łucka, Krzemieńca, Równego, Pińska, Pruzany, Kobrynia, Nowogródka, Grodna, Wilna i wielu, wielu innych miejsc i miejscowości. Niech ten „wyjazd” na Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej będzie przypomnieniem przeszłości, prawd i legend, ale też niechaj będzie inspiracją do dalszego gromadzenia i chronienia od zapomnienia,

od zatracenia okrucich historii tamtych czasów, tamtych rodzinnych domów...

I dlatego zwracamy się do wszystkich byłych kresowian i wszystkich innych osób, towarzystw, stowarzyszeń, instytucji z prośbą o udzielenie na wspomnianą wystawę eksponatów mogących wzbogacić jej treść. Prosimy o ofiarowanie lub tylko wypożyczenie: malarstwa i grafiki prezentujących pejzaże, widoki, przyrodę, architekturę kresową, widoki różnych budowli świeckich i sakralnych, wizerunki ementarzy różnych wyznań, portrety wybitnych i mniej znanych kresowian, prosimy o wypożyczenie zabytków kartograficznych (mapy regionów i województw, plany miast, przewodniki turystyczne itp.); fotografii dotyczących się ziem kresowych i ludzi; zabytków etnograficznych (np. stroje — ubrania różnych grup etnicznych), a także innych zabytków i pamiątek.

Zwracamy się też do wszystkich Państwa o wsparcie finansowe przygotowywanej wystawy.

Wystawę chcielibyśmy udostępnić zwiedzającym w połowie maja 1997 r. i prezentować ją do połowy października tegoż roku.

W sprawach wspomnianej wystawy prosimy o kontaktowanie się:

KOLEKCJA LEOPOLIS MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE

al. Solidarności 62

00-240 Warszawa

tel. 27 04 89 lub 26 90 91 w. 42

(komisarz wystawy — mgr Helena Wiórkiewicz)

Dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie

dr Andrzej Stawarz

Parafia Rzymsko-Katolicka przy Bazylice Metropolitalnej obrządku łacińskiego we Lwowie podjęła jesienią ub.r. akcję ratowania Cmentarza Łyczakowskiego. Dotychczasowe bowiem apele o pomoc fachowców z Polski nie przyniosły rezultatu, a i oficjalnej zgody dyrekcji muzeum „Cmentarz Łyczakowski” na takie prace nie uzyskano. Obecnie jest aprobata owej dyrekcji dla takiej akcji, można ją więc rozpocząć „w świetle prawa”. Prace polegają głównie na usuwaniu zarośli, młodych drzew, montowaniu zdemolowanych pomników, instalowaniu płyt wejściowych do grobowców itp. Wszystkie prace wykonują przeważnie ludzie starzy, a skromne wynagrodzenie wypłaca im Bazylika Metropolitalna.

Niestety, fundusze przewidziane na ten cel skończyły się a zapal ludzi oraz ogrom zadań pozostał. Apelujemy do społeczeństwa w Polsce i za granicą o finansową pomoc. Od nas samych zależy, czy Cmentarz Łyczakowski ostanie się jako pomnik zachodniej cywilizacji, czy zmieni swe oblicze na ukraińsko-rosyjski.

Raz po raz mnożą się bowiem wypadki wykupywania grobowców przez osoby obce i ponownych pochówków z wymazaniem dotychczasowych symboli religijnych, ornamentyki, rzeźb i niszczenia cennych emaliowanych fotografii.

Zarząd Główny TMLiKPW
we Wrocławiu

POSZUKIWANIA

Poszukiwani świadkowie

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu — Instytut Pamięci Narodowej w Rzeszowie prowadzi śledztwa w sprawach zbrodni nacjonalistów ukraińskich z lat 1939-1947 popełnionych na obywatelach polskich, mieszkańcach byłego woj. lwowskiego. Komisja jest zainteresowana wszystkimi faktami zbrodni na tym terenie, przejawami współpracy Ukraińców z okupantami hitlerowskimi i sowieckimi na szkodę obywateli polskich, masowymi mordami mieszkańców wsi kresowych, a także całokształtem stosunków polsko-ukraiń-

skich w latach okupacji, m.in. udzielaniem pomocy Polakom przez Ukraińców, polską samoobroną, akcjami odwetowymi, współpracą polsko-ukraińską wobec obu okupantów.

Osoby posiadające informacje o tych sprawach, a zwłaszcza świadków zbrodni prosi się o kontakt z Okręgową Komisją Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu — Instytut Pamięci Narodowej w Rzeszowie, ul. Piłsudskiego 28, tel. 362-52.

Poszukuję wszelkich materiałów i informacji dotyczących mieszkańców majątku-folwarku „**CETNAROWKA**” pod Lwowem, należącego do posiadłości rodziny Dąbskich. Wszelkie wiadomości proszę kierować pod adres:

Zofia Drab
40-705 Katowice 6
ul. Stońskiego 19

Poszukuję informacji o właścicielach wsi i majątku Uniatycze koło Drohobycza. Moim pradiadkiem był **Michał Uniatycki** (1871-1910).

Elżbieta Szatkowska
41-813 Zabrze-Helenka
ul. Harcerska nr 7/6

Bezskutecznie poszukuję od kilku lat wiadomości o losach przyrodniego brata mojej matki. Dane zaginionego:

WIKTOR WŁODARSKI

(może występować jako Witold)

urodzony w Kijowie ok. 1895 r., syn Józefa. Ukończył Gimnazjum rosyjskie w Warszawie przy ul. Złotej i rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej. Nie powrócił z wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Podobno zginął

pod Lwowem. Z przekazu rodzinnego wiem, że dziadek zwracał się też do Rektora Politechniki Lwowskiej. Niestety, nie udało się natrafić na żaden ślad dalszych dziejów zaginionego. Nie było też dowodów potwierdzających jego śmierć.

Maria Bagińska-Wierzbowska
ul. Naruszewicza 7 m. 3
02-627 Warszawa

PODZIĘKOWANIA

Zarząd Główny
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
Wrocław

W imieniu Zespołu Szkół Rolniczych im. Kombatantów Ziemi Lwóweckiej w Rakowicach Wielkich pragnę złożyć podziękowania za wsparcie i pomoc, by przypomnieć heroiczne dzieje miasta nad Półnią, uczcić Jego bohaterów, wspomnieć tych, co odeszli.

Dzięki Wam, w miarę naszych skromnych możliwości w okresie od 5 do 11 stycznia 1997 r. udało się pod jednym dachem połączyć tradycje tak zróżnicowane i niepow-

tarzalne, goszcząc 28 uczniów i 5 nauczycieli ze Szkoły Ogólnokształcącej nr 10 we Lwowie.

Dziękujemy serdecznie za okazaną pomoc, będziemy mogli pomagać dalej w miarę oficjalnie wyrażonych społecznych potrzeb i marzeń.

Z wyrazami szacunku
Dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych
mgr inż. Jan Czyczerski

Fundacja Kresowa
„Semper Fidelis”
ul. Ruska 32/33 I p.
50-079 Wrocław
Polska

Wychowawczynie oraz rodzice przedszkolaków z grupy polskiej „Migłanc” przy przedszkolu nr 131 Lwów, ul. Antonowicza 109A, pragną serdecznie podziękować za dary świąteczne dla naszych dzieci.

Dzięki Ludziom o Złoty Sercach nasze przedszkolaki mają radosne życie i każda otrzymana rzecz wywołuje uśmiech na ich twarzyczkach.

Prosimy przekazać wszystkim pracownikom Fundacji Kresowej najserdeczniejsze życzenia miłych

i radosnych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku.

Serdeczne Bóg Zapłać!

Z wyrazami szacunku wychowawczynie grupy „Migłanc” L. Lewak

W imieniu rodziców Przewodnicząca Komitetu Rodzicielskiego grupy „Migłanc”

B. Nalepa

Z OSTATNIEJ CHWILI

27 stycznia br. prezes Stowarzyszenia „Wspólnoty Polskiej” profesor Andrzej Stelmachowski poinformował zebranych na konferencji prasowej dziennikarzy o nałożeniu przez rząd Ukrainy cła na towary wwożone w ramach pomocy charytatywnej na terytorium tego państwa. Uderza to bezpośrednio w naszych Rodaków za wschodnią granicą. Rozporządzenie to podpisał prezydent Ukrainy Ł. Kuczma 17 grudnia 1996 roku w Kijowie.

† Z żałobnej karty

Wspomnienia o Adamie Wartalskim, ps. „Maślak”, „Lech”

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia, życzyłem Adamowi zdrowia i dalszych sukcesów. Po paru godzinach doszła mnie wieść, iż Adam nie żyje.

Adama Wartalskiego poznałem w 1942 r. w Stryju. Był On szefem łączności Inspektoratu Stryjskiego Armii Krajowej w ramach 11 Karpackiej Dywizji Partyzanckiej 53 pp. Właśnie przed 54 laty przed Bożym Narodzeniem odbierał ode mnie i mojego brata Zbigniewa przysięgę.

Adam urodził się 25 XI 1920 r. we Lwowie. W 1936 r. wraz z rodziną przyjechał do Stryja, gdzie jego ojciec objął stanowisko naczelnego inżyniera warsztatów kolejowych.

Młody Adam w 1939 roku zdał maturę. We wrześniu wybuchła II wojna światowa.

Sowieccy „oswobodziciele” aresztowali Jego Ojca, który w 1941 roku został zamęczony w łagrach sowieckich.

Pomimo iż cała rodzina Wartalskich — matka Franciszka, siostra Zosia, brat Tadeusz i Adam — znalazła się w niezwykle trudnych warunkach życiowych, wstąpili do ZWZ, gdzie dzięki wzorowej konspiracji uniknęli represji bolszewickiej.

Inwazja Niemiec hitlerowskich spowodowała nasilenie Ruchu Oporu. Całą rodzinę Wartalskich porwał wartki nurt walki z okupantem w ramach Armii Krajowej. Adam był niestrudzonym oficerem łącznikowym w Inspektoracie Stryjskim AK. Z sobie znaną precyzją zbierał informacje, organizował łączność pomiędzy miastem i oddziałami leśnymi. Rozmieszczał broń zdobyczą i zrutową. Był niezrównanym konspiratorem łącznościowcem, który skutecznie i na czas ochraniał bazy akowskie przed okupantem i bandami UPA.

Po zajęciu Stryja w 1944 roku przez Sowietów, wstąpił do Wojska Polskiego w szeregi II Armii WP. Za Nim

podążał jego brat Tadeusz.

Podczas gdy bracia Wartalscy walczyli z wrogiem — po tej samej stronie barykady — co Sowietom — NKWD aresztowało jego matkę i siostrę za działalność w AK, które po bestialskich przesłuchaniach umieścili w łagrze. Powróciły z obozów sowieckich w 1956 r.

Tadeusz Wartalski zginął na froncie. Adam, ciężko ranny, po wyleczeniu przyjechał do Gliwic, gdzie rozpoczął studia na politechnice, a w 1951 roku otrzymał dyplom mgr inż. chemii i podjął pracę zawodową w przemyśle chemicznym.

Adam Wartalski z mgr inż. J. Kruszką opracował historię polskiego przemysłu nieorganicznego. Dziel to jako IV tom „Karty historii polskiego przemysłu chemicznego” wydało Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego.

Po przejściu na emeryturę Adam oddał się całym sercem pracom społecznym, w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, oraz w klubach i środowiskach kresowych. Aktywnie uczestniczył w działalności Światowego Związku Żołnierzy AK, gdzie był członkiem Zarządu Środowiska Obszaru Lwowskiego przy Okręgu Warszawskim.

Z ogromnym zapalem opracowywał historię miast i miasteczek kresowych. Publikowane były w „Semper Fidelis”. Omawiał też ten temat w swoich wystąpieniach w TV.

Odszedł w dniu swoich imienin przed Wigilią. Cześć Jego pamięci.

Leszek J. Szulc



Śp. Jarosław Haak

4 XII 1996 roku zmarł w Wałbrzychu mgr Jarosław Haak. Urodzony we Lwowie w 1930 roku, w ramach tzw. „repatriacji” rodzina jego osiedliła się w Wałbrzychu. Po zdaniu egzaminu maturalnego odbył studia wyższe (polonistyka) na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wro-

clawskiego. Znany i ceniony jako publicysta i organizator życia kulturalnego w Wałbrzychu, szczególnie popierał profesjonalny i amatorski ruch artystyczny. Lwów kochał całą duszą. 11 II 1994 otwierając, jako prezes wałbrzyskiego Oddziału TML i KPW wystawę pt. „Wałbrzy-

skie kresowiana” w tamtejszym Muzeum Okręgowym, powiedział wówczas do licznie zgromadzonych gości i władz miasta: „Chcemy przypomnieć walbrzyszanom nie tyle dramat ekspatriacji, co uprzytomnić im, skąd pochodzą i jakie są ich korzenie. Jesteśmy bowiem najgłębiej przekonani, że środowisko nieświadome swojej przeszłości, obojętne na powikłania narodowego losu są psychicz-

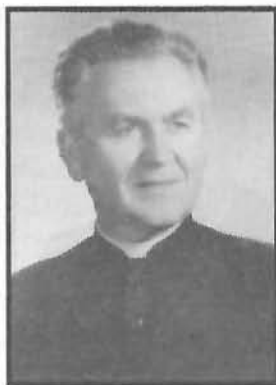
nie kalekie i społecznie niedojrzałe”.

Zainicjował wydawanie biuletynu Oddziału walbrzyskiego TML i KPW „Kresowianie”, ale w działalności tej nikt go później nie zastąpił.

Odszedł człowiek prawy, o wielkiej skromności i wiedzy, cieszący się powszechną sympatią.

(red.)

Śp. ks. kanonik Piotr Rybicki



Urodził się 10 VII 1909 roku w Petlikowicach Starych pow. Buczacz. Świecenia kapłańskie przyjął w 1934 roku we Lwowie.

Od 1937 roku był wikariuszem w parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie i katechetą w szkołach średnich. Od 1946 roku przebywał na Dolnym Śląsku, gdzie duszpasterzował w parafiach w Lubnowie, Bolesławcu, Jeleniej Górze i Wleniu. Po przejściu na emeryturę z własnej inicjatywy przeniósł się do Kopernik k.

Nysy, gdzie objął społecznie funkcję kapelana w Zakładzie Opiekuńczo-Leczniczym prowadzonym przez Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Marii od lutego 1989 r. do 20 października 1996 r. Brał czynny udział w pracy społecznej w organizacjach kresowych, został wyróżniony Złotą Honorową Odznaką Zasłużonego Członka Towarzystwa Miłośników Lwowa. Zmarł 20 października 1996 r. w Nysie, a pochowany został w swej pierwszej parafii na ziemiach Odzyskanych obok grobu matki w Lubnowie k. Paczkowa. Społeczność kresowa straciła gorącego patriotę, przyjaciela i opiekuna niepełnosprawnych.

Józef Drzazga

We Wrocławiu zmarli:

Śp. mgr inż. Stanisław Kowalczykowski, prezes klubu „Złoczów” TML i KPW, członek Głównego Sądu Koleżeńskiego Towarzystwa. Urodzony w Złoczowie, wierny syn Kresów Południowo-Wschodnich, gorliwie zabiega-

jący o utrwalenie pamięci Polaków zamordowanych przez UPA w Hucie Pieniackiej. Zmarł 3 I 1997 r.

(red.)

Śp. Franciszek Zajac

Urodzony we Lwowie w 1925 roku. Aż do emerytury zawodowe życie związał z wojskiem. Bardzo kochał swoje rodzinne miasto, należał do TML i KPW, gromadził pamiątki, dokumenty i literaturę związaną ze Lwowem

i Kresami. Pogodny i zawsze życzliwy ludziom zmarł w lipcu 1996 roku w randze majora.

(O zamieszczeniu tej żałobnej notatki poprosili dopiero w styczniu br. przyjaciele Zmarłego).

W Anglii zmarł

Śp. Jerzy Błażyński

Urodził się 8 I 1914 roku w Jabłonowie w woj. stanisławowskim. Egzamin maturalny złożył w gimnazjum im. Kazimierza Jagiellończyka w Kołomyi. Studia wyższe odbył na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, po których poświęcił się służbie dyplomatycznej. W czasie wojny organizował transfery żołnierzy polskich z Francji i Portugalii do Gibraltaru. Odwołany do Londynu pracował tam w Min. Spraw Zagranicznych

a bezpośrednio po wojnie w demobilizowanych polskich obozach wojskowych i cywilnych w Anglii. W latach 1950-52 był pracownikiem polskiej sekcji BBC, a następnie w Radiu Wolna Europa w Monachium był komentatorem politycznym sekcji polskiej. Autor kilku książek, m.in. monografii Rządu Polskiego na Obczyźnie, pełnił również funkcję dyrektora Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie. W sercu pozostał zawsze kresowiakiem, „Semper Fidelis” czytał „od deski do deski”. Zmarł w Londynie 25 X 1996 roku.

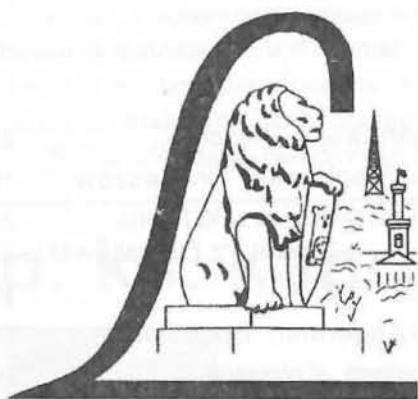
(I.K.)

Lista Ofiarodawców

w miesiącach XI-XII 1996 r.

- | | |
|--|---|
| 1. Maria Matejek, Opole 10,- | 33. Aniela Stojanowska, Wrocław 25,- |
| 2. Helena Dawidowska, Opole 10,- | 34. Mieczysław Stepkowski, Hrubieszów 16,- |
| 3. Maria Pawulska-Rasiej, USA 90,- | 35. Zofia Frankowska, Ustrzyki Dolne 28,- |
| 4. Tadeusz Pawulski, USA 13,- | Cmentarz Łyczakowski i Orląt |
| 5. Ewa Jędruch-Hoffman, USA 13,- | 36. Anna Wójcik, Toruń 10,- |
| 6. Józef Wojciechowski, Legnica 10,- | 37. Władysław Angerman, Boguchwała 14,- |
| 7. Stanisław Saucha, Gliwice 100,- | 38. A.M. Wilczyńscy, Katowice 20,- |
| na kościół w Przemyślanach | 39. Władysław Dyliński, Bystra Śląska 20,- |
| 8. Kazimierz Szajnowski, Tarnów 10,- | na pomoc Polakom ze Wschodu |
| 9. Andrzej Borzemski, Wrocław 200,- | 40. Alfred Jahn, Wrocław 50,- |
| 10. Stanisława Borzemska, Wrocław 100,- | 41. Władysław Mierzwiak, Przemyśl 14,- |
| na kościół w Przemyślanach | 42. Bolesław Zamorski, Gliwice 100,- |
| 11. Andrzej Hanuszewski, Pyskowice 30,- | na kościół w Przemyślanach |
| 12. Stanisław Tarnawski, Poznań 20,- | 43. Maria Żuławińska, Zabrze 100,- |
| 13. Tadeusz Świątnicki, Przemyśl 15,- | na kościół w Przemyślanach |
| na Cmentarz Orląt | 44. Piotr Klich, Przemyśl 100,- |
| 14. Kazimierz Szweda, Legnica 50,- | 45. Ryszard Wysocki, Tychy 200,- |
| na kościół w Gródku Jagielskim | na kościół w Przemyślanach |
| 15. Edward Adles, Kraków 5,- | 46. Henryka Wyszatycka, Miastko 20,- |
| 16. Stanisław Maciaszek, Gliwice 100,- | 47. Kazimierz Bielecki, Legnica 20,- |
| na kościół w Przemyślanach | 48. I.A. Owoc, Wrocław 15,- |
| 17. B. Kalita, Warszawa 20,- | 49. T. Błażyński, Anglia 93,-, 60,- |
| 18. Ireneusz Koniewicz, Szczecin 10,- | 50. Stowarzyszenie Kupców |
| 19. Janina Rumek Jasień 30,- | „Arena” Wrocław 100,- |
| na pomoc Polakom ze Wschodu | Gwiazdka dla lwowskich dzieci |
| 20. Zbigniew Lechowski, Wschowa 3,- | 51. Wolne datki kupców, Wrocław 140,- |
| 21. Towarzystwo Gimnastyczne | Gwiazdka dla lwowskich dzieci |
| Sokół, Zgierz 20,- | 52. Henryk Ostrowski, Namysłów 6,50 |
| na Cmentarz Orląt | 53. TML i KPW Oddz. Świdnica 200,- |
| 22. Wiktor Mokanek, Jelenia Góra 30,- | Gwiazdka dla lwowskich dzieci |
| 23. Maria Mokrzycka, Jelenia Góra 20,- | 54. Roman Bochdalek, Wrocław 8,- |
| 24. Władysław Andruszyszyn, Bolesławiec 14,- | Gwiazdka dla lwowskich dzieci |
| 25. Saturnin Wasielewski, Gostyń 6,- | 55. Stanisław Piel, Rzeszów 10,- |
| 26. Stanisław Lewek, Sanok 10,- | 56. J.J. Starzecy, Wrocław 20,- |
| 27. Maria Karska, Oława 100,- | 57. Maria Żurowska-Gangi, Toruń 10,- |
| 28. Stanisław Mossoczy, Bielsko-Biała 40,- | 58. Roman Stanowski, Gdańsk 20,- |
| 29. Jerzy Wolańczyk, Rokietnica, | na Cmentarz Orląt |
| woj. przemyskie 70,- | 50. TML i KPW, Milicz 50,- |
| 30. Władysław Nowicki, Korzuchów 8,- | na Cmentarz Orląt |
| 31. Zygmunt Krysiński, Rzeszów 6,- | 51. Jerzy Radwański 20,- |
| 32. TML i KPW Oleśnica 100,- | 52. Jan Małochleb 10,- |
| | 53. Mieczysław Budzianowski, Kluczbork 20,- |

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowania.



LAMARA

ul. Oleska 13 43-052 OPOLE
tel. 54 00 96 tlx 73 23 41
konto: Bank Śląski o. Opole
315221-5151-136

Biuro Turystyczne „Lamara” świadczy usługi w zakresie:

✱ Organizacji wycieczek do Lwowa i po Kresach wg programu zleconego przez TML i KPW na życzenie klienta. Realizujemy każdą trasę i program (grupy 40- lub 8-osobowe). Oferujemy zakwaterowanie, wyżywienie, zwiedzanie z przewodnikiem, rezerwację biletów wstępu, pilota. Zlecenie na sezon letni i jesienny z dwumiesięcznym wyprzedzeniem.

✱ Przewóz do Lwowa (pobyty u rodziny) 8 dni. Od kwietnia br. wyjazd z Wrocławia co tydzień.

✱ Rezerwacji miejsc noclegowych w hotelach lub kwaterach prywatnych u Polaków.

✱ Dostarczanie paczek do Lwowa na adres. (Odbiorcy spoza Lwowa odbierają paczkę osobiście we Lwowie).

✱ Polecamy również turnusy sanatoryjne:

Truskawiec — sanatorium wojskowe, leczenie urologiczne, reumatyczne, układu pokarmowego, wody mineralne „Naftusia” i „Maria”. Pokoje 1-, 2- i 3-osobowe, wyżywienie jw.

Brzuchowice k. Lwowa — wskazania — choroby górnych dróg oddechowych, pokoje 2- i 3-osobowe, wyżywienie jw.

Krystynopol (Czerwonograd) — leczenie górnych dróg oddechowych, przewodu pokarmowego. Ośrodek położony w lesie, pokoje 2-, 3- i 4-osobowe, atrakcyjna cena.

✱ Lwów — pobyty z leczeniem, możliwość korzystania z krytego basenu, pokoje 2- i 4-osobowe, wyżywienie 3 razy dziennie.

Turnusy 15 i 23-dniowe.

Zapewniamy profesjonalną opiekę pilota w czasie przejazdów i wycieczek.

Naszych klientów ubezpieczamy w firmie „ATU”.

Granice przekraczamy bez kolejki.

CONTENTS

p. 1 — Danuta Nespiak	„AMBUSH” — a poem by Adam Mickiewicz. Who minds the Poet’s monument in Lwów?
p. 3 — Witold Szolginia	Our Lady at the Mariacki Square in Lwów.
p. 3 — Jerzy Masior	My Kurkowa Street.
p. 5 — Bogusława & Roman Dąbek	About a Dictionary — what connexion is there between Santa Rosa in Mexico and Lwów?
p. 7 — Bożena Ziolkowska	Fight for the town of Tarnopol in spring of 11944.
p. 10 — Eugeniusz Dmytrów	About the liturgical language in Roman-Catholic Church in the Borderland of Polish Republic II.
p. 12 — Jerzy Kowalczyk	The Lwów „Słowo Polskie” („Polish Word”) — recollections of a printer.
p. 13 — Janusz Ragankiewicz	January in Lwów.
p. 14 — Antoni Korab	Borderland priests — Rev. Stanisław Ryżko.
p. 15 — Jerzy Masior	A winter octonarius.
p. 16 — Danuta Tabińska-Juhasz	The „Lwów Restaurant” in Wrocław and its first guests from Lwów.
p. 17	Professor Zb. Religa’s visit to Lwów.
p. 18	Information of the Chief Council of Borderland Organisations Federation.
p. 20	For the rights of Poles in the East.
p. 21	An appeal of the World Congress of Canadian Ukrainians concerning the „Wisła” action.
p. 22 — Zbigniew Umański	From the Church life in the Lwów Archdiocese.
p. 23 — Zbigniew Umański	Yesterday, today, tomorrow. A Borderland diary.
p. 26	Letters to the Editors.
p. 28	Declaration of the Social Committee for Reconstruction of the 2nd Brigade Legion Soldiers’ Cemetery at Mołotków.
p. 29	Regulations of the 5th All-Polish Children’s Festival of Lwów Songs at Leszno.
p. 30	Appeals — for rescue of the Łyczakowski Cemetery in Lwów.
p. 31	Search for eyewitnesses of Crime against Polish Nation.
p. 31	Search for lost persons.
p. 32	Acknowledgements.
p. 32	From the latests news — putting dues on charitable goods imported to Ukraine.
p. 33	Obituary column.
p. 35	List of donors.

Listę Ofiarodawców

w miesiącach XI–XII 1996 r.
zamieszczamy na str. 35

Od Wydawcy

Drodzy Czytelnicy!

W nowym roku 1997 jestem zmuszona poinformować Szanownych Państwa, że moje starania o dotacje, które umożliwiłyby dalsze wydawanie naszego dwumiesięcznika „Semper Fidelis”, zakończyły się niepowodzeniem. Jesteśmy w dalszym ciągu skazani na własną społeczną pracę przy wydawaniu pisma, a zabezpieczenie finansowe będzie stanowiła tylko i wyłącznie Wasza ofiarność. Jednak to w obliczu stale wzrastających kosztów druku i kolportażu stało się niewystarczające. Wytworzyła się nawet paradoksalna sytuacja. My z oszczędności zmniejszamy stale nakład, a tymczasem otrzymujemy listy ze skargami, że „Semper Fidelis” jest niedostępny i z zapytaniami, gdzie go można kupić. Zwracamy się więc do Szanownych Czytelników o pomoc w kolportażu, tj. znalezienie w swoim miejscu zamieszkania księgarni, która chciałaby sprzedawać nasze czasopismo. Prosimy podać ich adresy i ewentualną ilość egzemplarzy.

Główni nasi odbiorcy to oddziały i Kluby Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w całej Polsce. Zalegają oni niestety coraz bardziej z opłatami za otrzymane numery „Semper Fidelis” i długi ich sięgnęły na koniec 1996 roku sumy 13 000 nowych zł. Jeszcze raz apelujemy o uregulowanie tych zadłużeń.

Poczytujemy sobie za sukces dotychczasowe, sześćoletnie już wydawanie naszego czasopisma bez żadnych dotacji od władz lokalnych i centralnych. Jednak obecna sytuacja finansowa Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” zmusza mnie do poinformowania Państwa, że o ile nie uzyskamy znacznie większych funduszy potrzebnych na wydawanie pisma, numer, który właśnie oddajemy do Waszych rąk, może być jednym z ostatnich już numerów „Semper Fidelis”.

Dziękując bardzo serdecznie Państwu za dotychczasową ofiarność, zwracamy się równocześnie z gorącym apelem o pomoc finansową na fundusz wydawniczy „Semper Fidelis”.

*W imieniu Rady Fundatorów i Zarządu Fundacji
mgr Danuta Tabińska-Juhasz*

Uwaga! Zmiana numeru konta

Wszystkie wpłaty prosimy kierować na nasze nowe konto bankowe:

PKO BP IV O. Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111

Wszelkie wpłaty dokonywane na nasz rachunek bankowy w Oddziałach PKO w całym kraju nie są obciążone żadnymi opłatami.